KOŚCIOŁY CUDOWNEJ PRZEMIANY

FAKTY po CH

Nr 6 (282), 6 – 12 lutego 2026 r.



str. 11

KOLEJNE KŁAMSTWA RYDZYKA

str. 2

9 772719 530604 06

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 03043fa10d

Akademia absurdu



Rydzyk, czyli wiara w pieniądz

Znów marksiści rzucili się na święty Kościół katolicki. Na szczęście, znalazł się jego obrońca.

Mijający tydzień rozpoczął się w polskim kat. Kościele od nauk Tadeusza Rydzyka. Ojciec Inkasent zaszczycił swoją osobą spotkanie toruńskiej „diecezjalnej wspólnoty osób konsekrowanych". Lubię go słuchać, bo inspiruje mnie do myślenia, a w chwilach, gdy popadam w apatię, pobudza do działania. Tym razem wsłuchałem się w jego nauki szczególnie uważnie, wystąpienie było bowiem branżowe – mówił o dziennikarstwie.

Marksiści, których nie ma

„(...) Media, radio, prasa, telewizja, Internet – są dziś sprawą kluczową. *Nasz Dziennik* wydał broszurę, w której mowa jest o mechanizmach propagandy medialnych gigantów. Weźcie to do ręki (...), przeczytajcie, zobaczcie co to jest, a potem dajcie innym. Jaka jest sytuacja mediów? Kościół nie miał mediów. Kościół nie miał szkół dziennikarskich. To wszystko jest zalane marksizmem, można by powiedzieć – i to globalnie. Święty Maksymilian Kolbe powiedział: możemy wybudować wiele kościołów, ale będą puste, jeżeli nie będziemy mieli mediów. I to są nasze czasy. Propaganda przeciwko Kościołowi, przeciwko biskupom i księżom – obrzucają błotem – ale nawet przeciwko świętemu Janowi Pawłowi II. W takich czasach żyjemy, w takich czasach żyje Polska. (...)". (Cytat za portalem Radia Maryja).

Krótkie wystąpienie toruńskiego biznesmena zostało oczywiście nagłośnione w jego radiu i telewizji Trwam. Nie zaskakuje, że poświęcił je reklamie własnego biznesu, w tym należącego do jego medialnego imperium „Naszego Dziennika". Broszury, o której wspominał, nie miałem w rękach, ale krótki opis jej zawartości jest intrygujący. Przede wszystkim zwraca uwagę zdanie, że polskie media są „zalane marksizmem". Znają Państwo jakąś gazetę, tygodnik, miesięcznik, kwartalnik, stację telewizyjną, rozgłośnię radiową bądź chociażby portal internetowy reklamujące w Najjaśniejszej marksizm czy komunizm? Założę się, że nie znacie, a wynika to z faktu, że propagowanie komunizmu (nawet jego symboli) jest w Polsce prawnie zabronione, i to od dobrych 10 lat (art. 256 kodeksu karnego). Jeśli więc rzeczywiście marksizm z komunizmem zalewałyby polskie media, zostałyby one zamknięte, ich redaktorzy naczelni trafiliby za kraty, a na rynku wydawniczym ostałby się sam Rydzyk. Jestem pewien, że wizja kraju, w którym to on miałby wyłączność na propagandę, byłaby mu bardzo w smak, ale coś nie słychać o masowych aresztowaniach dziennikarzy.

Prasa, której nie było

Drugie zdanie, które wywołuje życzliwy uśmiech szacunku za brak zahamowań w szerzeniu kłamstw przez toruńskiego nienawistnika, brzmi: „Kościół nie miał mediów". No miał. Już w 1895 r. ukazywał się (pod zaborami!) poczytny „Przewodnik Katolicki". Prawdziwa eksplozja wydawnictw katolickich nastąpiła w okresie międzywojennym. Królem rynku był wówczas franciszkanin Rajmund Kolbe, znany jako św. Maksymilian Maria Kolbe. Swoje najpopularniejsze pismo – „Rycerz Niepokalanej" – założył ponad 100 lat temu (1922), o czym Rydzyk doskonale wie, bo przecież odwołał się do niego.

Tak o biznesie medialnym Kolbego piszą dziś jego bracia w wierze: „W 1927 roku założył Niepokalanów, klasztor, który stał się jednym z największych ośrodków wydawniczych w Europie. W Niepokalanowie wydawano nie tylko „Rycerza Niepokalanej", ale także wiele innych publikacji, książek i broszur, które były dystrybuowane masowo w Polsce i za granicą. W czasach przedwojennych Niepokalanów stał się swoistą fabryką treści, gdzie praca odbywała się niemal 24 godziny na dobę. Dzięki nowoczesnym, jak na tamte czasy, maszynom drukarskim Maksymilian Kolbe potrafił dotrzeć do setek tysięcy ludzi, a nawet planował uruchomienie stacji radiowej(...)".(Cyt.zestronyFranciszkanie.pl). Dodajmy do tego, że produkował tyle „bibuły", że dystrybucja części nakładu odbywała się drogą lotniczą.

Jeśli zaś chodzi o linię ideologiczną pism franciszkanina z Niepokalanowa... „Czasopisma Kolbego miały duży zasięg, szerzyły nienawiść i zrobiły wiele złego, przygotowując polską katolicką społeczność na nadchodzącą Zagładę. Dzięki temu Kolbe okazywał się jeszcze lepszym kandydatem na popularnego świętego. Nie mimo tego, że był antysemitą, ale właśnie dlatego, że nim był. Jako ofiara nazistów stawał się dowodem, że polski antysemityzm nie miał nic wspólnego ze zbrodnią ludobójstwa. Choć to po prostu nieprawda – śmierć Kolbego z ręki hitlerowców nie zmienia w niczym faktu, że jego działalność ułatwiła realizację *ostatecznego rozwiązania* – jego obraz spełniał i spełnia swoją funkcję". Autorem przytoczonych słów jest wybitny historyk literatury prof. Tomasz Żukowski z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Ojciec Dyrektor z jednej strony odwołał się do „autorytetu" świętego Kościoła katolickiego, z drugiej zaś – „wygumkował" jego dorobek. W tym tak znany i zyskujący dziś na popularności – antysemicki. Przywołał też osobę Jana Pawła II. Urodzony w 1920 r. Karol Wojtyła już w wieku 15 lat (1935 r.) został przyjęty do „Sodalicji Mariańskiej". Jego głęboka wiara rozwijała się między innymi dzięki lekturze pism Kolbego. Nie dziwi, że w 1982 r. papież z Polski podniósł godność franciszkanina z błogosławionego (od 1971 r.) do świętego. Czyli, panie Rydzyk, nie kręć pan: gdyby nie imperium medialne Kolbego (pańskie słowa: „Kościół nie miał mediów"), Polska nie miałaby zapewne papieża, a pan swojego imperium...

Błoto Kościoła

Wróćmy do biadolenia „Inkasenta". „Propaganda przeciwko Kościołowi, przeciwko biskupom i księżom – obrzucają błotem – ale nawet przeciwko świętemu Janowi Pawłowi II". Zacznijmy od końcówki. JPII obrzucany błotem? Jakim? Czy pisanie, o tym, że gdyby świat słuchał jego wytycznych w sprawie używania prezerwatyw, dziś każdy z nas byłby nosicielem HIV, nie polega na prawdzie? Czy nazywanie go obrońcą pedofilów nie jest prawdziwe?

A ci przywołani „biskupi i księża"? W ostatnich dniach na uwagę zasługiwały tylko dwie publikacje związane z kat. Kościołem w Polsce. Pierwsza to zarzuty byłej zakonnicy, która oskarża zmarłego przed sześcioma miesiącami biskupa krakowskiego Jana Szkodonia o molestowanie seksualne. Co w tym zaskakującego? O ciągotach tego hierarchy pisaliśmy kilkakrotnie piórem znakomitego historyka Kościoła dr. Andrzeja Gerlacha („FpM" 37 i 39/2025). Tym razem jednak oskarżenia płyną od zakonnicy, czyli „waszej", panie Rydzyk. To do kogo masz pan pretensje, do marksistów?

Druga publikacja nie miała tak dużego wzięcia, a szkoda. Zacytujmy portal ePoznan.pl: (...) „należąca do giełdowej grupy Mirbud spółka JHM Development (...) podpisała umowę zakupu nieruchomości położonej na terenie Komandorii. Chodzi o teren Osiedla Maltańskiego. To działka o powierzchni ok. 12,2 ha (...). Wartość transakcji to 421,18 mln zł.". Nie, nie ma tu błędu – 421 000 000 zł (czterysta dwadzieścia jeden mln zł). Dodajmy: dotychczasowym właścicielem działki była parafia św. Jana Jerozolimskiego, a sprzedawcą Kuria Metropolitalna w Poznaniu.

W świetle tej ostatniej informacji, słowa i Kolbego, i Rydzyka o „katolickich mediach" brzmią już bardziej zrozumiale...

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

W Toszku na Śląsku stanąć ma nowy browar. I niby to żadna rewelacja, bo piwo piją w tym regionie chętnie, ale już usytuowanie inwestycji budzi wątpliwości. Produkcja złotego trunku i jego konsumpcja w firmowym ogródku piwnym ma odbywać się po sąsiedzku z placem zabaw i dosłownie pod oknami oddziału odwykowego szpitala psychiatrycznego. Właścicielem biznesu ma być wpływowy lokalny działacz PSL, a zarządzający szpitalem to lider lokalnych struktur tej partii. I wszystko jasne (jak piwo).

***

Szefową Polski 2050 została jednak Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz – w decydującym, powtórzonym głosowaniu pokonała Paulinę Hennig-Kloskę. Wcześniej cała Polska z niedowierzaniem śledziła, jak partia nie potrafi przeprowadzić głosowań *online*, dzieli się na frakcje i wypuszcza do mediów kontrolowane przecieki. Zwyciężczyni wyborów zapowiedziała to samo, co wszyscy, czyli wizję i odwagę, a przy okazji przyznała, że pierwsze głosowanie odwołano przez techniczną niezdarność jej kolegów, a nie żaden atak hakerski. Taka to właśnie nowoczesna, cyfrowa partia przyszłości.

***

Przed sądem w Szczecinie stanie myśliwy, który pomylił z dzikiem nie kolegę, jak inny „strzelec wyborowy" przed kilkoma laty, a samicę żubra. Co gorsza – dwukrotnie. Fakt, Aleksander W. przyznaje się do zastrzelenia chronionych zwierząt i sam zawiadomił strażnika leśnego, gdy zobaczył, co zrobił. Niemniej cała historia każe znowu zastanowić się, kim są polscy myśliwi: chwalący się przy każdej okazji swoją tradycją i „ważną rolą w przyrodzie", a potem popełniający żenujące błędy.

***

Ministerstwo Sprawiedliwości zasugerowało, że powracający co jakiś czas pomysł rozwiązywania małżeństw przed urzędnikiem, a nie w sądzie, może wreszcie się zmaterializować. Uproszczona procedura miałaby dotyczyć małżeństw minimum z rocznym stażem, bez potomków, bez wzajemnych pretensji o majątek. Pomysł, który odciążyłby sądy, przeraził posłów PiS. Podczas pierwszego czytania w Sejmie grzmieli o „rozwalaniu ojczyzny" i oczywiście „ciosie w rodzinę", zupełnie jakby pomysłodawcy chcieli siłą rozwiązywać małżeństwa, którym wiedzie się dobrze. Histeria – prawicowa specjalność.

A.S.

eprasa.pl 03043fa10d

Prezydent bez honorów

„Patrioci" grzmią o spisku międzynarodowych środowisk syjonistycznych i znieważeniu narodu polskiego oraz majestatu prezydenta RP. A może Żydzi mają już dosyć kumpla nazistowskich kryminalistów, który domaga się od Niemców pieniędzy za wymordowanie 3 milionów ich pobratymców?

Prezydent przyjechał na teren byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau, żeby oddać hołd ofiarom Holokaustu w ten dzień. I zupełnie niezrozumiałe, zaskakujące, skandaliczne jest to, że nie został powitany, tym samym jakby jego obecność była niepotrzebna. Tak można byłoby odnieść takie wrażenie" – piekli się Wojciech Kolarski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.


fot. YouTube / Screenshot

Co prawda organizatorzy uroczystości 81. rocznicy wyzwolenia Auschwitz tłumaczyli, że zgodnie z przyjętą formułą powitania gości nie miały charakteru protokolarnego, witano tylko poszczególne grupy uczestników, z nazwiska nie wymieniając nikogo, ale to nie przekonało Kolarskiego.

Prawdziwek i farbowane lisy

Być może to tylko wymówka, a rzeczywisty powód takiego potraktowania prezydenta RP był inny. Według jednej z lansowanych wersji, środowiska żydowskie poczuły się urażone, że Nawrocki zerwał z tradycją zapoczątkowaną przez Lecha Kaczyńskiego i olał ciepłym sikiem Chanukę – jak to finezyjnie ujął – „ze względu na osobiste przywiązanie do wartości chrześcijańskich". Tak jakby jego poprzednicy na prezydenckim tronie Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski i Andrzej Duda byli farbowanymi wyznawcami Jezusa Chrystusa.

Chyba rzeczywiście Nawrocki wierzy w to, że prawdziwe nazwisko Kaczyńskich (wedle teorii spiskowych) to Kalkstein, a Lech Kaczyński (jak powiedział Tadeusz Rydzyk) „to oszust ulegający lobby żydowskiemu". Jak wiadomo, prezydentowe Anna Komorowska i Agata Kornhauser-Duda to Żydówki. Nawet „Długopis", zadeklarowany katolik, podał w wątpliwość czystość swojej krwi mówiąc, iż możliwe jest, że ma żydowskich przodków...

Polska dla Polaków

Na pewno ostatni żyjący ocaleni z Holokaustu i ich potomkowie widzieli filmy i zdjęcia z niedawnej pielgrzymki tzw. kibiców do Częstochowy, gdzie Karol Nawrocki obściskiwał się z nazistowskim kryminalistą Tomaszem P., zwanym Dragonem („FpM" 3/2026). Kumpel prezydenta RP nie tylko jest zadeklarowanym fanem narodowego socjalizmu, ale ma też na koncie liczne wyroki – w tym nieprawomocny 6 lat więzienia m.in. za kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą i udział w bójkach. „Dragon", podobnie jak Nawrocki, nienawidzi wszelkiej maści lewactwa, czyli żydokomuny, Unii Europejskiej i wyznawców Allaha – imigrantów z państw Afryki i Bliskiego Wschodu, którzy rzekomo chcą podbić chrześcijańską Europę. W 2019 r. „Dragon" brał udział w patriotycznej akcji „oczyszczania" Białegostoku z elementów obcych kulturowo katolickiej Polsce. Wtedy to uczestnicy pokojowego Marszu Równości zostali zaatakowani przez kilkuset kiboli.

Przyjacielem Nawrockiego był też (zmarł w 2020 r.) Roman Zieliński, lider chuliganów Śląska Wrocław. Zieliński, miłośnik przywódcy III Rzeszy, jest autorem książki „Jak pokochałem Adolfa Hitlera", gdzie szczuje na Żydów, Murzynów i Arabów. Za nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych i rasowych został skazany na prace społeczne. Zieliński przewodził faszystowskim bojówkom, które rozbiły we Wrocławiu w 2013 r. wykład prof. Zbigniewa Baumana, nie tylko wybitnego filozofa oraz socjologa, ale i Żyda.

Hitlerowcy pod obrazem Żydówki

Odbywające się od kilkunastu lat pielgrzymki stadionowych bandytów na Jasną Górę, których organizatorem jest kapelan prezydenta ks. Jarosław Wąsowicz, są promocją przemocy, ksenofobii, nietolerancji i hitleryzmu. W 2025 r., gdy Nawrocki uroczyście zadeklarował, że jeśli zostanie prezydentem, nie dopuści lewackiej ideologii do szkół, kibole mieli ze sobą szaliki z hasłami: „Naszym wzorem Janusz Waluś" i „Biały honor, biała duma" (tytuł piosenki neonazistowskiego zespołu Konkwista 88, cyfry 88 w nazwie symbolizowały pozdrowienie „Heil Hitler"). Przed świętym obrazem Czarnej Madonny kibole wymachiwali szalikami z krzyżem celtyckim (symbol zwolenników wyższości białej rasy), hasłem „Good night left side" (popularne wśród ruchów neofaszystowskich), z symboliką i nazwą Blood&Honour i tzw. wilczym hakiem (Wolfsangel, symbol dywizji pancernej SS Das Reich i współczesnych ugrupowań neofaszystowskich).

Ferajna prezydenta RP

Członkom Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej znany jest zapewne raport „Karol Nawrocki i jego środowisko", przygotowany dla Jarosława Kaczyńskiego, w którym opisano powiązania towarzyskie ówczesnego kandydata na prezydenta. Nawrocki zakolegowany jest z polską elitą ideowych spadkobierców Adolfa Hitlera. Jak np. Grzegorzem Horodką, ksywa Śledziu, szefem bojówki Lechii Gdańsk i członkiem międzynarodowej neonazistowskiej organizacji Blood&Honour. Ulubioną przyśpiewką „Śledzia" było: „Guantanamera, Gdańsk to jest miasto Hitlera!". „Śledziu" ma wytatuowanego na ramieniu wodza III Rzeszy, a na rękach i plecach swastyki oraz motto SS: „Meine Ehre heisst Treue" (Moim honorem jest wierność). „Śledziu" przesiedział 14 lat w więzieniu za pobicia, udział w bójkach i nielegalne posiadanie broni. W 2017 r. Nawrocki poręczył za Horodkę, gdy ten został zatrzymany w Danii i oskarżony o napaść na policjantów po zamieszkach z udziałem pseudokibiców.

Gdy Nawrocki był dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej, jego nazistowscy kumple byli częstymi gośćmi w nadzorowanej przez niego państwowej patriotycznej placówce edukacyjno-wystawienniczej. Na przykład wtedy, gdy ferajna z motocyklowego gangu Bad Company urządziła imprezę na Westerplatte, by nagrać klip. „Członkowie gangu musieli mieć zgodę Muzeum – w filmie jest przejazd kolumny motocykli, zbiorowe ujęcia pod pomnikiem, ujęcia z drona, w bunkrach, odpalane race. Wykonawcą hymnu Bad Company jest (występujący w klipie) neonazistowski zespół muzyczny *Obłęd*" – napisano w raporcie. Członkowie kapeli wchodzili w konflikt z prawem i interesowała się nimi Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW). W 2013 r. Obłęd został zaproszony do Londynu na organizowane przez tamtejszą komórkę Blood&Honour „Adolf Hitler birthday bash" (urodzinowy jubel).

Brednie i przesłanie

Choć Nawrockiemu nie dane było stanąć w Muzeum Auschwitz przed ocalałymi podczas głównych uroczystości, to nie mógł sobie odpuścić i wygłosił przemówienie do swoich sympatyków. Bredził o tym, że to Hitler ze Stalinem wywołali II wojnę światową, nie doszłoby do ludobójstwa, gdyby nie przyzwolenie na eutanazję w III Rzeszy, gdyby naród niemiecki nie był zafascynowany ideologią narodowo-socjalistyczną i gdyby nie bierna postawa państw Europy Zachodniej. Nawrocki majaczył o tym, że tylko 15 proc. oprawców z obozów koncentracyjnych odpowiedziało za popełnione zbrodnie i Niemcy powinni zapłacić Polsce reparacje m.in. za 3 miliony zamordowanych Żydów.

„Auschwitz nie spadło z nieba. Zaczęło się od drobnych form prześladowania Żydów. To się wydarzyło, to znaczy, że się może wydarzyć wszędzie. Dlatego trzeba bronić praw człowieka, demokratycznych konstytucji. Ważne jest też jedenaste przykazanie: Nie bądź obojętny. Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie kłamstwa historyczne, nie bądźcie obojętni, kiedy jakakolwiek mniejszość jest dyskryminowana, nie bądźcie obojętni, kiedy władza narusza umowę społeczną" – mówił Marian Turski w 2020 r. podczas 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz.

Pokazując Nawrockiemu jego miejsce w szeregu, organizatorzy uroczystości posłuchali ocalałego z Holokaustu wybitnego Polaka i Żyda.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 03043fa10d

WIARA CZYNI CZUBA

USA: sumienie żołnierza

Biskup polowy przekonuje, że żołnierz nie musi wykonywać rozkazu sprzecznego z sumieniem. Nawiązał do Grenlandii i polityki Donalda Trumpa.

Amerykański biskup polowy i zwierzchnik katolickiego duszpasterstwa wojskowego abp Timothy P. Broglio w rozmowie z BBC stwierdził, że z moralnego punktu widzenia dopuszczalne byłoby odmówienie wykonania rozkazów sprzecznych z sumieniem żołnierza. Jako przykład podał rozkaz zaatakowania sojuszniczego państwa, np. Grenlandii. Mówił też o Wenezueli i użyciu wojska na terytorium własnego kraju w odpowiedzi na napięcia wewnętrzne. Broglio zaznaczył, że jego słowa nie są wezwaniem do buntu, lecz przypomnieniem o granicach posłuszeństwa. Podkreślił też, że „sumienie pozostaje fundamentalnym punktem odniesienia także w służbie wojskowej, a żaden człowiek nie traci osobistej odpowiedzialności moralnej tylko dlatego, że działa w strukturze hierarchicznej". W sprawie Trumpa dobrze gada, ale czy to samo nie dotyczy kat. Kościoła?

Dania: zaufać Bogu

Biskup Kopenhagi wzywa katolików z Grenlandii do... ufności w Boże miłosierdzie.

Odpowiedzialny za duszpasterstwo katolików na Grenlandii bp Kopenhagi Czesław Kozon wezwał tamtejszą niewielką wspólnotę do „zaufania miłosierdziu i opatrzności Boga w obliczu rosnących napięć i niepokojów". W liście skierowanym do proboszcza Nuuk franciszkanina Tomaža Majcene oraz wiernych jedynej katolickiej parafii na wyspie hierarcha podkreślił potrzebę nadziei i modlitwy, aby Bóg „prowadził rządzących światem i otworzył ich na swoją mądrość". Jeśli amerykańscy żołnierze wysłuchają swojego biskupa polowego, wtedy życzenia Kozona może się spełnią.

Francja: szkoła grozy

Dzięki wysiłkom byłych uczniów i dziennikarskim śledztwom masowe przypadki przemocy i nadużyć seksualnych duchownych ze szkoły Notre-Dame-de-Bétharram przyczynią się do zmian w prawie.

Przypadki przemocy fizycznej i nadużyć seksualnych w katolickiej szkole Notre-Dame-de-Bétharram (dziś Le Beau Rameau) w południowo-zachodniej Francji zaczęto nagłaśniać w 2023 r. Byli uczniowie publikowali swoje wspomnienia w mediach społecznościowych. Od tamtej pory złożono ponad 230 skarg dotyczących przemocy wobec uczniów w latach 1950--2010, z czego około 100-110 dotyczy nadużyć seksualnych. Wiele z nich uległo przedawnieniu, co zaostrzyło debatę o odpowiedzialności instytucjonalnej Kościoła i ochronie dzieci. Dochodzenie parlamentarnej komisji w tej sprawie ma doprowadzić do wypracowania propozycji zmian legislacyjnych jeszcze w lutym 2026 r.

Brazylia: gwałt na trzylatce

Były ksiądz Bernardino Batista dos Santos został skazany za gwałt na trzylatce!

Do gwałtu doszło w 2016 r. i za ten czyn zasądzono mu 24 lata i 9 miesięcy. Musi też zapłacić ofierze odszkodowanie w wysokości 30 tys. reali brazylijskich (ok. 20 tys. zł). Do przestępstwa doszło podczas prywatnego pobytu na farmie w miejscowości Tiros. W chwili jego dokonania duchowny pełnił funkcję dyrektora katolickiego przedszkola w regionie Belo Horizonte. Dos Santos był wcześniej oskarżany przez dziesiątki kobiet o wykorzystywanie seksualne, co doprowadziło w 2021 r. do jego odsunięcia od posługi. Sprawa ponownie rozpaliła debatę o odpowiedzialności Kościoła i skutecznej ochronie nieletnich.



fot. Wikimedia

Grecja: słowo hierarchy

Metropolita Chalcedonu Emanuel Adamakis nazwał Rosyjski Kościół Prawosławny (RKP) machiną propagandową Kremla.

W wywiadzie dla greckiego dziennika „Kathimerini" metropolita Adamakis odniósł się do ostatniego oświadczenia rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego zatytułowanego „Patriarcha Bartłomiej: Antychryst z Konstantynopola". Atak na patriarchę ekumenicznego Bartłomieja I związany jest z uznaniem autokefalii Kościoła w Ukrainie. Adamakis określił ten krok jako bezprecedensowy i potwierdzający pełną identyfikację RKP z polityką Kremla. Według hierarchy, coraz trudniej mówić o prawosławiu jako jednolitym bloku: „współczesne prawosławie tworzy bowiem zróżnicowana wspólnota Kościołów, wymagająca uczciwego spojrzenia".

Rosja: polityczne egzorcyzmy

Według badaczy, wojna w Ukrainie przyczyniła się do rozwoju zjawiska określanego jako gospodarka egzorcyzmów.

Rosjanie gotowi są przejechać nawet 400 km i zapłacić 10-20 tys. rubli (500-1 000 zł) za wstępną konsultację, mającą ustalić, czy ktoś jest opętany. Eksperci, m.in. Pavel Nosachev z Uniwersytetu HSE w Moskwie, tłumaczą zjawisko rosnącym napięciem emocjonalnym w kraju. Korzenie tego trendu sięgają końca ZSRR, gdy Kościół prawosławny odżył po dekadach represji. Hipnotyzerzy (jak Anatolij Kaszpirowski) i samozwańczy uzdrowiciele zdobyli wówczas popularność i majątek. Dzisiejszy biznes „wypędzania demonów" to sposób, w jaki religia działa jak tarcza przed lękiem egzystencjalnym. Mechanizm ten można było zaobserwować także po zamachach z 11 września 2001 r. Na całym świecie wzrosły wtedy sprzedaż Biblii i frekwencja w kościołach. Według badaczy, w Rosji symboliczne jest również uznanie przez Rosyjski Kościół Prawosławny w 2022 r. Władimira Putina za „głównego egzorcystę". Nominacja nastąpiła po tym, jak Kreml wezwał do „desatanizacji Ukrainy". W ten sposób rosyjskie społeczeństwo wciągnięto w projekt konfrontacji z rzekomym złem zewnętrznym, które w istocie maskuje niezliczone demony wewnętrzne.

Indie: koniec ruchu Baby

Policja zatrzymała głównego współpracownika kontrowersyjnego przywódcy religijnego Jamaluddina, znanego jako Chhangur Baba.

38-letni Idul Islam jest podejrzany o wspieranie rozbudowanego syndykatu nielegalnych konwersji na islam oraz udział w podejrzanych transferach finansowych na dużą skalę. Idul prowadził 40 kont bankowych, na które wpłynęło ok. 12 mln dolarów, m.in. ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich i fikcyjnych firm. Chhangur Baba stosował manipulację emocjonalną, oszustwa oraz finansowe zachęty, by skłaniać do przejścia na islam. Na celownik brał głównie starsze kobiety i osoby ze marginalizowanych środowisk.

Irlandia: fikcja chrztu

„Chrzest niemowląt narusza prawa dzieci i stanowi akt kontroli ze strony Kościoła" – stwierdziła na łamach dziennika „Irish Times" Mary McAleese, była prezydent kraju.

Według prezydentki, prawniczki i kanonistki, przyrzeczenia chrzcielne składane i odnawiane podczas bierzmowania są „fikcyjne". Chrzest niemowląt narusza prawa człowieka; jest formą przymusu i ignoruje prawo dzieci do swobodnego decydowania o swojej tożsamości religijnej. Na odpowiedź Kościoła nie trzeba było długo czekać. Bp Alphonsus Cullinan, ordynariusz diecezji Waterford i Lismore, przekonywał w rozmowie ze stacją EWTN News, że chrzest niemowląt jest powszechną praktyką w większości wyznań chrześcijańskich i był praktykowany w Kościele od I wieku. „Gdybyśmy powiedzieli, że poczekamy, aż dziecko dorośnie, by samo podjęło taką decyzję, to jakie inne decyzje także byśmy mu odebrali? Czy na przykład nie dalibyśmy mu dobrego jedzenia? Czy nie pokazalibyśmy mu piękna ruchu i aktywności fizycznej? Czy nie zapewnilibyśmy mu odpowiedniej opieki medycznej? Czy czekalibyśmy, aż samo podejmie te decyzje?" – pytał biskup. Przekonani?

eprasa.pl 03043fa10d

POLETKO PANA B.©

GŁĘBOKI FEJK

Kardynał Grzegorz Ryś padł ofiarą oszustów internetowych. Jego wizerunek, a nawet głos wykorzystano do spreparowanej przy użyciu technologii *deepfake* reklamy podejrzanych suplementów diety, leków i funduszy inwestycyjnych. Szemrani biznesmeni zrobili z niego akwizytora swoich szemranych produktów. Wzburzona kuria krakowska grzmi, że naruszono dobra osobiste księdza kardynała; ostrzega też przed „manipulacją, dezinformacją i oszustwem". Jak zauważyli jednak komentatorzy antyklerykalni, po prostu odwróciły się role – przez wieki to Kościół zawodowo wręcz nabierał wiernych na odpusty, cuda, produkowane hurtowo relikwie typu 40 rąk św. Jacka czy 800 zębów św. Łucji. Ciekawe, że poprzednik Rysia na stołku metropolity krakowskiego abp Jędraszewski w fałszywych reklamach nigdy nie wystąpił – nie wydawał się dość wiarygodny? Do oszustw najlepiej się nadaje poczciwe, okrągłe oblicze.

TRENING Z NIEBOSZCZYKIEM

Facebookowa grupa Ateistyczna Przyszłość zamieszcza filmik z lekcji religii – sądząc po wieku uczniów – w szkole ponadpodstawowej. Środkiem klasy maszeruje eskortowana przez księdza grupa uczniów, dźwigając stół, na którym spoczywa bezwładnie ich kolega, rzekomo martwy. Jeden z „nosicieli", wiedząc, że jest filmowany, podnosi pięść i coś wykrzykuje, lecz ścieżka dźwiękowa nie rejestruje jego słów. Oby nie był to stary refren „Janek Wiśniewski padł". Słyszymy tylko chóralny śpiew „Anielski orszak niech twą duszę przyjmie", polski szlagier katolickich pogrzebów. Najwidoczniej młodzież na polecenie katechety trenuje ceremonię pogrzebową. Rodzice, którzy wciąż zmuszają nastoletnie dzieci do chodzenia na religię, powinni się ocknąć.

PROFESOR WIZYTUJĄCY

Młody emeryt Andrzej Duda znalazł kolejną fuchę. Jako „wybitny profesor wizytujący" dołączył do ultraprawicowego *think tanku* Heritage Foundation, który pod skrzydłami Trumpa zyskuje coraz większe wpływy w USA. Heritage od lat współpracuje z polskimi fundamentalistami religijnymi z Ordo Iuris; zapewne to oni zarekomendowali Dudę nowym pracodawcom. Pozyskaniem Dudy chwali się prezes amerykańskiego *think tanku* dr Kevin Roberts i zapewnia, że były prezydent RP dzielnie bronił suwerenności narodowej Polski w Europie, a także „miał odwagę, by przeciwstawić się samozwańczym elitom globalnym" (choć zabrakło mu odwagi, by przeciwstawić się Jarosławowi Kaczyńskiemu). Zadań będzie miał co niemiara, gdyż – jak ogłosili myśliciele z Heritage Foundation i Ordo Iuris na wspólnej konferencji – Unia Europejska jest zepsuta, wartości chrześcijańskie są deptane. „Jestem zaszczycony" – odpowiada skromnie Duda na dusery Robertsa.

LICZ NA JEZUSA

To była Wielka Sobota. Obudziłam się rano i stwierdziłam, że mam 14 zł na koncie. A wieczorem posługiwałam w kościele i w ogóle nie mogłam się skupić na Jezusie. I jak tak klęczałam, to mówiłam mu: *Boję się, ale ufam*. I poczułam, że mam wsparcie. I wierzę, że on, Jezus, się o mnie zatroszczy i zabierze ode mnie ten stres. Zaczęłam modlić się na stojąco. Zobaczyłam, że w moim kierunku idzie jakaś kobieta. Ona do mnie podeszła i powiedziała, że Jezus jej właśnie powiedział, że ma mi dać pieniądze, włożyła mi 200 zł do ręki i odeszła. Totalnie mnie zmiotło" – wyznaje autorka powyższego „świadectwa", krążącego na Facebooku w grupach katolickich. Zmiotło i nas.



BISKUP KONTRA PAPIEŻ

Ocknij się, bo inaczej zniszczysz to wszystko (...) Prevost, nawracaj się. Ja to mówię jako biskup, może nawet starszy w biskupstwie od ciebie" – tak zwrócił się na YouTube do Leona XIV emerytowany biskup Karagandy w Kazachstanie 76-letni abp Jan Paweł Lenga. Zbulwersowany, że na konferencji w Castel Gandolfo, w 10. rocznicę „zielonej" encykliki Franciszka „Laudato si", papież wezwał do walki z kryzysem klimatycznym i pobłogosławił fragment lodu z Grenlandii, liczący dwa tysiące lat. „Widzimy, jak święci jakiś kawałek lodu (...). Coś tam dotykasz ręką, coś tam pokazujesz, coś manipulujesz. Przecież ty się poniżasz, Ojcze Święty. Czy to twoi kurialiści ci podsuwają takie głupoty, czy ty sam się dajesz w to wciągać, czy po prostu taki jesteś?" – grzmiał Lenga. Polski hierarcha od 2011 r. przebywa w klasztorze księży marianów w Licheniu. Z tego bezpiecznego schronienia zwalczał „lewaka Franciszka"; w książce „Sekta Bergoglio" wyznał, że nie uważa go za papieża. Doczekał się zakazu zabierania głosu w mediach i publicznego odprawiania mszy, ale się tym nie przejął. Czy atak na Leona XIV ujdzie mu na sucho?

SELEKCJA NEGATYWNA

Kościół traci kolejnego charyzmatycznego duchownego. Ks. Krzysztof Kralka, znany ewangelizator i twórca Szkół Nowej Ewangelizacji, odchodzi ze struktur Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego, z zakonu pallotynów i z kapłaństwa w ogóle. „Nie potrafię (...) zgodzić się z niektórymi sposobami, w jakie kapłaństwo Kościoła wyraża dziś siebie i swoją posługę. Nie jestem w stanie się odnaleźć" – przyznał w obszernym wpisie w mediach społecznościowych. Zapewnił, że mimo rezygnacji z funkcji kapłańskich pozostaje chrześcijaninem i zamierza kontynuować głoszenie Ewangelii. „W sposób szczególny pragnę być blisko osób znajdujących się na peryferiach Kościoła. Wszystkich, którzy czują się zawiedzeni, rozczarowani lub zranieni tą decyzją – szczerze przepraszam" – napisał duchowny. Inteligentni, wrażliwi mężczyźni zrzucają sutannę czy habit, odchodzą. Zostają karierowicze i fanatycy.

PENITENCJARZ NA FLEKU

Źle się dzieje w diecezji legnickiej: po serii skandali mamy kolejny. Policja zatrzymała ks. Tomasza K., sekretarza tamtejszego biskupa Andrzeja Siemieniewskiego, gdy mknął swoim autem na odpust do Jeleniej Góry. Nie zygzakiem bynajmniej; jechał w miarę normalnie. A tu macha na niego drogówka, „Halt!", i zaczyna się standardowa kontrola z dmuchaniem w alkomat. Oops, kierowca ma 0,7 promila alkoholu w organizmie. Niby nie tak dużo, ale w myśl prawa to „stan nietrzeźwości", skutkujący skierowaniem sprawy do sądu. Biskup nie słuchał żadnych wyjaśnień, że był to np. efekt spożycia kilograma pralinek z likierem, i od razu księdza sekretarza zdymisjonował. Duża strata dla diecezji, bo ks. Tomasz K. jest penitencjarzem, czyli kapłanem upoważnionym do odpuszczania najcięższych grzechów. Kto go teraz rozgrzeszy?

PRYWATNA INICJATYWA

Grupa „Zdrowaś Mario Łaski Pełna" zbiera w internecie pieniądze na modlitwę „za konających grzeszników", „za dusze w czyśćcu cierpiące", „na dzieło św. Filomeny". Zapewnia przy tym, że jej członkowie wszystko robią dla Maryi. Nie wiadomo wprawdzie, dlaczego nie mogą modlić się za darmo, ale polski katolik przywykł do płatnych modłów i obrzędów. Strumyk pieniędzy sączył się do grupy „Zdrowaś Mario", dopóki nie zainteresował się tym „Kurier Lubelski". I odkrył, że nie ma to nic wspólnego z oficjalnym Kościołem. „Osoba prowadząca wskazaną inicjatywę zamieszkuje na terenie diecezji zamojsko-lubaczowskiej, dlatego informujemy, że inicjatywa ta nie posiada aprobaty ani mandatu Kościoła, nie została erygowana ani zatwierdzona przez biskupa diecezjalnego i nie działa w ramach struktur Kościoła katolickiego" – mówi stanowczo ks. Piotr Spyra, dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Diecezjalnej w Zamościu. „Prywaciarze" nie będą robić konkurencji kuriewnym.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 03043fa10d

Pociąg do energii

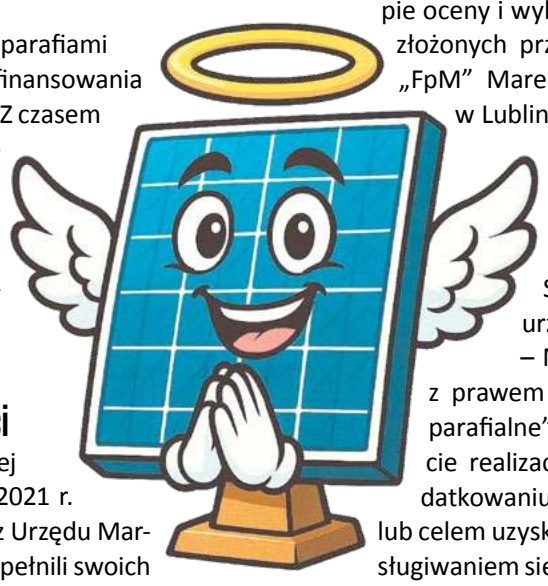
Śledztwo dotyczące kościelnej fotowoltaiki na Podkarpaciu trwa już piąty rok i znów zostało przedłużone. Kazimierz J., były senator PiS i udziałowiec parafialnych spółek, nie został nawet przesłuchany.

W 2016 r. Urząd Marszałkowski w Rzeszowie ogłosił konkurs na unijne dotacje na budowę instalacji fotowoltaicznych. Wkrótce potem w regionie pojawiło się blisko 300 parafialnych spółek z proboszczami jako prezesami.

Ekspresowy do pieniędzy

Powstała także spółka-matka, która pomagała parafiom przygotować dokumentację i składać wnioski o dofinansowanie. Wszystkie działały pod szyldem Sieć Parków Energii Słonecznej Sp. z o.o., a prace koordynował były senator Prawa i Sprawiedliwości i prezes sieci Kazimierz J., który miał uzyskać dla projektu poparcie lokalnych władz kościelnych.

W ramach przedsięwzięcia każda parafia miała dostać instalację o mocy nieprzekraczającej 200 kW. Miało to zapewnić zaspokojenie potrzeb własnych na energię i ewentualny zysk z odsprzedaży nadwyżek. Ostatecznie 56 spółek powiązanych z parafiami otrzymało blisko 39 mln zł dofinansowania na budowę farm słonecznych. Z czasem okazało się, że tylko nieliczne projekty zostały ukończone i rozliczone; wiele instalacji nie powstało, a liczne umowy między urzędem marszałkowskim a spółkami parafialnymi rozwiązano.



Opóźniony do sprawiedliwości

Prokuratorskie śledztwo w tej sprawie toczy się od połowy 2021 r. Śledczy badają, czy urzędnicy z Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie dopełnili swoich obowiązków i czy nie przekroczyli uprawnień przy rozpoznawaniu wniosków o dotację z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020.

– Na obecnym etapie postępowania kontynuowane są czynności polegające na analizie i oględzinach zabezpieczonych dowodów z dokumentów, jak też przesłuchaniach urzędników Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie zaangażowanych w realizację tego konkursu na okoliczność realizowania regulaminu konkursu na etapie oceny i wyboru wniosków o dofinansowanie, złożonych przez spółki parafialne – informuje „FpM" Marek Zych z Prokuratury Okręgowej w Lublinie. Dodaje, że śledztwo kolejny już raz zostało przedłużone. Tym razem do 30 lipca 2026 r.

Były senator PiS Kazimierz J. dotychczas nie został przesłuchany. Śledczy wzięli pod lupę nie tylko urzędników, ale i parafialne spółki.

– Materiały w zakresie niezgodnego z prawem pozyskania dotacji przez „spółki parafialne", jak i zachowań podjętych w trakcie realizacji projektu, polegających na wydatkowaniu środków niezgodnie z założeniem lub celem uzyskanego dofinansowania, w tym posługiwaniem się poświadczającymi nieprawdę dokumentami mającymi znaczenie dla uzyskania wsparcia finansowego, jak też wystawiania i posługiwania się nierzetelnymi fakturami VAT, (...) wyłączono do odrębnego procedowania i przekazano zgodnie z właściwością rzeczową do Prokuratury Regionalnej w Lublinie – informuje prokurator Zych.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Teściowa na sądzie biskupim

„Dlaczego św. Piotr trzy razy zaparł się Jezusa? Bo mu trzy razy teściową uzdrowił!". Żarty żartami, ale relacje z teściami coraz częściej pojawiają się jako argument w sprawach o stwierdzenie nieważności kościelnego małżeństwa.

Kościół katolicki nie uznaje rozwodów. Ślub kościelny jest dla niego „nierozerwalny". Na szczęście dla np. Marty Kaczyńskiej, Krzysztofa Rutkowskiego, Cezarego Pazury, Jacka Kurskiego i oczywiście Władysława Kosiniaka-Kamysza oferuje stwierdzenie nieważności małżeństwa. Według różnych analiz (m.in. ks. Leszka Adamowicza, profesora KUL i oficjała Sądu Metropolitalnego Lubelskiego), do sądów kościelnych trafia rocznie około 5 000 wniosków o stwierdzenie nieważności małżeństwa. W 2020 r. (ostatnie kompleksowe dane) w całym kraju wydano 2 813 decyzji stwierdzających nieważność. Ogólnopolskich statystyk za ubiegły rok nie ma. Wiadomo jednak, że tylko Sąd Diecezjalny w Tarnowie wydał w tym czasie 156 takich orzeczeń.

„Jest wiele powodów, by stwierdzić nieważność małżeństwa. Najczęściej jest to oczywiście niedojrzałość. Za niedojrzałością zaś podążają alkohol, narkotyki. Ale w tym roku pojawia się dość często uzależnienie od rodziny generacyjnej. Są sytuacje, kiedy małżonek nie ma nic do powiedzenia w związku, bo decyduje teściowa albo teść. Nawet w takich sprawach jak posiadanie potomstwa, rozpoczęcie współżycia czy nawet kwestia miejsca osiedlenia się" – mówił w Radiu Kraków ks. Rafał Wierzchanowski, oficjał Sądu Diecezjalnego w Tarnowie.

Powody umożliwiające zainicjowanie procesu o stwierdzenie nieważności małżeństwa mogą być inne, np. impotencja, różnica religii, tj. związek pomiędzy katolikiem i osobą nieochrzczoną, „brak wiedzy koniecznej o małżeństwie, czyli nieposiadanie informacji, iż małżeństwo jest trwałym związkiem kobiety i mężczyzny, skierowanym do zrodzenia potomstwa przez seksualne współdziałanie", pragnienie nieposiadania dzieci, a nawet wykluczenie nierozerwalności małżeństwa.

„Bardzo często na wokandzie sądów kościelnych rozpatrywane są sprawy, których przedmiotem jest niedojrzałość emocjonalna, depresja, syndrom DDA oraz osobowość dyssocjalna (np. konflikty z prawem, wyroki skazujące)" – informuje warszawska Kancelaria Kanoniczna Dawida Niemczyckiego.

Największy odsetek stwierdzeń nieważności małżeństwa odnotowuje się w Sądzie Metropolitalnym w Przemyślu (ok. 94 proc.), Sądzie Biskupim Diecezji Sosnowieckiej (ok. 92 proc.), Sądzie Biskupim Diecezji Ełckiej (ok. 91 proc.) oraz Sądzie Metropolitalnym Lubelskim (ok. 89 proc.).

Wanda Kwiecień

Watykańska jałmużna

Prokuratura w Płocku zawiesiła śledztwo w sprawie Fundacji Orlen. W pandemii COVID-19 przekazała ona Watykanowi środki ochrony i higieny warte ponad 4 mln zł.



fot. Gov.pl

W maju 2020 r. Orlen ogłosił, że przekazał Watykanowi, dokładnie zaś Urzędowi Dobroczynności Apostolskiej, środki ochrony niezbędne do walki z pandemią koronawirusa. Koncern wyliczał, że przekazał 705 tys. masek jednorazowych, 30 tys. masek polskiej firmy Brubeck, 3,6 tys. sztuk płynu do dezynfekcji rąk, 3,2 tys. sztuk płynu do dezynfekcji i 10 tys. kombinezonów ochronnych. Wartość przedmiotów podarowanych Watykanowi przekroczyła 4,2 mln zł. Jak zapewniał wtedy Orlen, dzięki przekazanej pomocy „instytucja, na czele której stoi Jałmużnik Papieski (kard. Konrad Krajewski – przyp. red.), będzie mogła wesprzeć najbardziej narażonych na kontakt z pandemią". Chodziło m.in. o jednostki Żandarmerii Watykańskiej, Gwardię Szwajcarską, bezdomnych, migrantów i podopiecznych domu opieki. Koncern argumentował, że „udzielone wsparcie to przede wszystkim wyraz społecznej odpowiedzialności międzynarodowego koncernu w obliczu pandemii".

Darowizna wywołała oburzenie większości Polaków. W tym samym czasie w polskich szpitalach i placówkach medycznych występowały krytyczne niedobory środków ochrony osobistej i płynów do dezynfekcji. Za czasu rządów PiS (lipiec 2020 r.) Prokuratura Okręgowa w Płocku odmówiła wszczęcia śledztwa w tej sprawie uznając, że nie mamy do czynienia z popełnieniem czynu zabronionego. Śledztwo zostało wszczęte ponownie we wrześniu 2024 r. z polecenia Prokuratury Krajowej, a wcześniejszy „sposób zakończenia postępowania uznano za niezasadny". Tak, śledztwo objęło art. 296 kk, czyli nadużycie udzielonych uprawnień przez prezesa zarządu PKN Orlen S.A. w Płocku (...) i wyrządzenia spółce Orlen szkody majątkowej w wielkich rozmiarach". Latem ub.r. płoccy śledczy informowali, że czekają na dokumentację ze Stolicy Apostolskiej, przy czym planują przedłużenie postępowania o kolejne pół roku. Dokumentów jak nie było, tak nie ma. Z tego powodu śledztwo zostało zawieszone.

– W związku z tym, że dokumenty te mają istotne znaczenie dla śledztwa i nie zostały do tej pory nadesłane, prokurator zdecydował o zawieszeniu postępowania. Jeżeli dokumenty zostaną przekazane, śledztwo zostanie niezwłocznie podjęte w celu kontynuowania – wyjaśnił Bartosz Maliszewski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Płocku. Zaznaczył, że analiza dokumentów, o które zwrócono się do Watykanu, to ostatnia czynność planowana w tym postępowaniu.

KWW

eprasa.pl 03043fa10d

W co wierzą szympansy



Podobno nawet szympansy i goryle mają tendencję do metafizycznego myślenia.

Skąd to wiadomo? Zaobserwowano, że na widok wodospadów czy piorunów zachowują się niczym w transie. Jeżeli faktycznie mamy biologiczną skłonność do religijnego myślenia, to rację ma Daniel Dennett pisząc o wirusie infekującym umysł. Coś poszło nie tak w ewolucji i nasze mózgi nie potrafią analizować danych tylko „dorabiają" sobie to, czego nie widać, nie słychać i nie można dotknąć. Taki trans jak u goryli i szympansów. W końcu to nasi krewni…

Sadystyczna miłość

Teorie antropologiczne głoszą (np. Malinowskiego), że religia wzięła się ze strachu przed śmiercią. Mnie coś czule szepcze, że wyszła z naszej głębokiej niechęci do brania odpowiedzialności za to, co robimy. W końcu jak się ma wyobrażonego przyjaciela, to zawsze na niego można zrzucić ciężar swoich decyzji. Do pakietu z nim zawsze dorzuca się opowieść o dobru i prawdzie. Ciekawe, że religijnie obarczonych ludzi nie niepokoi, że w systemie wartości mieści się i nowotwór (bóg nas tak umiłował, że nas doświadcza chorobą, więc rak trzustki jest dobry, bo dzięki temu możemy być sobą i poznać bożą miłość). Tak jak nie są zdziwieni wojnami, gwałtem lub inną formą agresji. Osoby religijne za każdym razem słyszą od swoich pasterzy, że to wszystko jest dla naszego dobra, że bóg, ten co tak kocha ludzi i świat, zsyła na nas z miłości różnego rodzaju zarazy, klęski, nieszczęścia, żeby nas doświadczyć.

Z religijnego punktu widzenia wychodzi, że jak jesteśmy zdrowi, bogaci, szczęśliwie zakochani, ze zdrowymi rodzicami, dziećmi, a w naszym kraju nie ma żadnej wojny, to bardzo źle się dzieje. Dopiero jak mąż nam się pochoruje, dzieci będą się rodzić w złym stanie, by potem wpaść pod samochód, to będzie dobrze. Bo bóg nas kocha i dlatego cierpimy.

W religijnym myśleniu wartości stanowią nie tylko bardzo ważny aspekt ideowy, ale przede wszystkim są zależne od boga i przez boga tworzone. Dlatego ateiści budzą przerażenie. Bo jak nie wierzysz w boga, to co z dobrem? Jak boga nie ma, nie ma i dobra! I odwieczne opadanie ramion (w moim wypadku grawitacja zawsze daje o sobie znać). Więc zastanówmy się raz jeszcze, co miałoby to oznaczać, gdyby faktycznie bóg istniał i on tworzył wartości. Uwaga! To nie będzie miłe.

Wróżenia z krzaku

Najpierw trzeba by było zrozumieć, co jest tym dobrem, które nam bóg zesłał. Wprawdzie niektórzy twierdzą, że bóg im się objawił i przemówił, ale tymczasem nic normalnego z tego nie wyszło. Weźmy takiego Abrahama. Zobaczył płonący krzak i zrozumiał, że ma zabić swojego syna. Wcześniej odprawił na pustynię (czyli na pewną śmierć) kochankę ze swoim nieślubnym dzieckiem, bo uznał, że ten krzak, co do niego miał gadać, paląc się jednocześnie nakazał mu czekać aż będzie miał syna ze swoją żoną. Ten z kochanką się nie liczył. No więc dobry bóg zrobił „puff!", to znaczy zapłonął, i już Abraham wiedział, co jest dobre: wywalić jedną kobietę na śmierć wraz z ich wspólnym synem, a syna, jakiego doczekał się ze ślubną, powinien zabić.

Oczywiście nie tylko Abraham rozmawiał z bogiem. Wielu królów, papieży i wielkich świata tego też z nim sobie gaworzyło. Gdy Innocenty III (1208 r.) kazał zamordować wszystkich katarów i albigensów, też powoływał się na boga i świętość wiary. Więc południe Francji stanęło płonącymi stosami, mieszkańców wielu wsi i miast wymordowano, bo dobry bóg uznał, iż nie lubi innowierców. Przy okazji majątki po katarach przejmował król Francji, co jak rozumiem, też było dobre. Zresztą, co chwila tłukące się wojska modliły się do dobrego boga, żeby pozwolił im wymordować przeciwników.

Nuda normalności

Jak tu żyć bez boga?! Bez jego wartości. No nie wiem… Może by się udało, ale bez piętnowania, torturowania, byłoby nudno. Poza tym mogłoby się okazać, że nasze ciała nie są przeklęte, a seks nie jest zły. Mogłoby też wyjść, że bliźnim jest nie tylko ktoś z naszej wspólnoty, ale i obcy… A jeśli okazałby się gejem…?

Na szczęście boga nie ma, a spekulacje te były tylko odpowiedzią, jak ma się istnienie boga do istnienia wartości. Mam takie wrażenie, że jak jeden człowiek chce zabić drugiego i szuka sprytnego uzasadnienia swojej nieprawości, to od razu znajduje sobie wyobrażonego przyjaciela. Wówczas może mordować i torturować podpierając się wartościami, jakie ten mu daje.

Oprócz skłonności do religijnego myślenia, wyewoluowaliśmy również dość skomplikowany w budowie mózg, a ten pozwala na racjonalne myślenie. Jak zaczniemy używać tego cennego organu, wówczas okaże się, że dobre jest to, co daje nam możliwości współbycia i współdziałania z drugim człowiekiem. W końcu nasz sukces ewolucyjny zawdzięczamy właśnie zdolności do kooperacji i wzajemności.

Gdyby religia miała nami rządzić od samego początku, to obawiam się, że Adam i Ewa za daleko by z raju nie odeszli. W końcu historia Kaina i Abla pokazuje nam coś ważnego…

prof. Joanna Hańderek

Uczelniany biznes

Papieski Wydział Teologiczny (PWT) we Wrocławiu przekształcił się w Akademię Katolicką (AK) i uruchamia… świeckie kierunki studiów.

Transformacja Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu jest efektem kilkuletnich konsultacji i rozmów zarówno na poziomie kościelnym, jak i państwowym. Nowa instytucja akademicka, która rozpocznie działalność z początkiem roku akademickiego 2026/2027, będzie składać się z trzech wydziałów: dotychczasowego Papieskiego Wydziału Teologicznego oraz dwóch nowych (red.: świeckich) – Wydziału Nauk Społecznych i Wydziału Ochrony Dziedzictwa Kulturowego" – ogłosiła uczelnia na Ostrowie Tumskim.

Stare i nowe

Do tej pory PWT nauczał głównie przyszłych księży, katechetów i chrześcijańskich pedagogów. Istniejące już specjalności na Teologii, takie jak liturgia-muzyka-sztuka czy dziennikarstwo oraz studia podyplomowe, np. psychoterapia i nauki o rodzinie zostają po staremu. W przyszłości mają tam powstać nowe kierunki m.in. psychologia czy turystyka historyczna.

„Uruchamiamy nowe wydziały, ale nie zrywamy z tradycją, pozostawiając teologię na wydziale kościelnym. Wszystkie nowe kierunki, na które widzimy zapotrzebowanie wśród młodych osób, będziemy prowadzili z zachowaniem wartości chrześcijańskich. Wierzymy bowiem, że zawsze będzie istniała potrzeba krzewienia tych wartości" – zapowiedział w portalu Wroclaw.pl ks. dr hab. Rafał Kowalski, prof. PWT.

Popyt i podaż

Powstanie nowej katolickiej uczelni może dziwić w sytuacji, gdy już teraz brakuje pracy dla katechetów, a kryzys powołań spowodował, że we wrocławskim seminarium duchownym w 2025 r. nie został wyświęcony żaden ksiądz.

„Doskonale wiemy, jak szybko zmienia się świat. Jak szybko zainteresowania oraz podejście do nauki zmieniają studenci. Rozwijając naszą uczelnię, umożliwiamy sobie szybsze reagowanie na zmieniające się potrzeby rynku" – mówił rektor ks. prof. dr hab. Sławomir Stasiak.

Powołanie nowej uczelni ze świeckimi kierunkami jest więc dla duchownej kadry swoistym „być albo nie być". Dzięki interpelacji posłanek partii Razem Pauliny Matysiak i Marty Stożek wiemy, ile kosztuje Polaków utrzymanie uczelni wyznaniowych. Są to: Katolicki Uniwersytet Lubelski (KUL) Jana Pawła II, Uniwersytet Ignatianum w Krakowie, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, Akademia Katolicka w Warszawie, Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu oraz



fot. Pwt.wroc.pl

Prawosławne Seminarium Duchowne. W ciągu ostatnich pięciu lat z budżetu państwa trafiło do nich ponad 2,3 mld zł. Dodatkowo przyznano im skarbowe papiery wartościowe warte setki milionów złotych, np. w 2022 r. KUL otrzymał 40 mln zł (na wniosek ministra zdrowia), a w 2023 r. aż 150 mln zł.

Polacy utrzymują też wydziały teologiczne na uczelniach publicznych. O podziale otrzymanych środków z ministerstwa decydują jednak uczelnie. Resort edukacji nie ma więc informacji, ile pieniędzy trafia konkretnie na wydziały teologiczne.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 03043fa10d

Pytania dotyczące Biblii (225)

Który kościół?



„W Polsce istnieje około 170 zarejestrowanych Kościołów i związków wyznaniowych. Na ogół jednak zakłada się, że wszystkie niekatolickie wspólnoty chrześcijańskie są sektami. Czy to prawda? A jeśli nie, to który z kościołów chrześcijańskich w Polsce najbardziej kieruje się wskazaniami zawartymi w Biblii i gwarantuje zbawienie?”.

Zacznę od tego, że w pewnym sensie każdą wspólnotę chrześcijańską, z Kościołem rzymskokatolickim włącznie, można uznać za sektę, a więc za odłam większej wspólnoty religijnej. Tak przecież mówiono również o wyznawcach Jezusa z Nazaretu, nazywając ich „sektą nazarejczyków” (Dz 24,5), chociaż Jezus aż do śmierci pozostał wierny religii żydowskiej.

Jednakże, chociaż każdą wspólnotę chrześcijańską można nazwać sektą, nie każda mniejszość religijna jest sektą w pejoratywnym tego słowa znaczeniu. Taką destrukcyjną sektą jest dopiero wówczas, jeśli posługuje się indoktrynacją i kontrolą umysłu, i to bez względu na to, co głosi i jakiej nazwy używa. Destrukcyjne są więc głównie te, które uzależniają zbawienie od przynależności konfesyjnej, jak na przykład Kościół rzymskokatolicki, który ponadto swą doktrynę opiera nie tylko na tym, co głosił Jezus, ale także na tradycji, czyli naukach powstałych w późniejszych wiekach.

Cechy charakterystyczne

Poza tym warto zauważyć, że Kościół katolicki odpowiada także wszystkim najważniejszym cechom charakteryzującym sektę, które on sam zresztą określił. Oto tylko kilka z nich:

1. Na czele sekty zwykle stoi przywódca, któremu wszyscy winni są posłuszeństwo. Takim zaś w Kościele katolickim jest papież – rzekomy następca apostoła Piotra i samozwańczy Zastępca Chrystusa (*Vicarius Christi*).

2. Sekta uzurpuje sobie wyłączność na prawdę. Podobnie czyni katolicyzm, głosząc, że nauka „prawdziwie Boża” i nieomylna (wszystkie dogmaty), objawiona została tylko jemu i przekazywana jest tylko przez „Nauczycielski Urząd Kościoła” (papież i biskupi), który też jedynie może dokonywać interpretacji Biblii.

3. Sekta uzależnia zbawienie wiernych od przynależności do ich organizacji. To samo głoszą ideologowie katoliccy, którzy twierdzą, że poza Kościołem rzymskokatolickim nie ma zbawienia. Co gorsza, w przypadku wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego uzależnienie to rozpoczyna się już z chwilą narodzin (chrzest niemowląt) i sięga aż poza grób (msze za dusze w czyśćcu cierpiące). W sumie wszystkie sakramenty uzależniają katolików od Kościoła hierarchicznego, czyli od posługi jego kapłanów.

4. Sekta nastawiona jest na korzyści finansowe. Kościół rzymskokatolicki wykorzystuje zaś nie tylko swoich wiernych, ale także państwo polskie, które go subsydiuje, chociaż nie ma takiego obowiązku. Można jedynie zapytać: jakim to prawem ideologia watykańska, a więc obcego kraju, od ponad 1000 lat systematycznie okrada nasz naród i kolejne rządy na to pozwalają?

5. Sekta prowadzi szkodliwą działalność. Takie zaś krzywdy, jakie przez wielowiekową i imperialną politykę Watykanu wyrządził Kościół papieski, a także cała chrześcijańska Europa (wojny krzyżowe, podboje kolonialne, krucjaty przeciwko innowiercom, ofiary inkwizycji, pogromy Żydów etc.) trudno z czymkolwiek porównać. Zresztą wyrządza je nadal, o czym świadczą m.in. skandale pedofilskie.



Jezus nie założył żadnej organizacji religijnej, która by gwarantowała zbawienie. W kwestii zbawienia, uzyskania życia wiecznego jednoznacznie powiedział: „Jeśli chcesz wejść do żywota wiecznego, przestrzegaj przykazań Bożych” (Mt 19,17).

A co głosił Jezus?

W przeciwieństwie do tego co głosi Kościół rzymskokatolicki, jakimi zbrodniami zapisał się w swojej historii oraz jakich niemoralnych czynów dopuszcza się nadal, jego powstanie i działalność nie ma nic wspólnego z Jezusem z Nazaretu. Potwierdzeniem tego są m.in. następujące Jego wypowiedzi zawarte w ewangeliach.

1. W Ewangelii Mateusza Jezus mówi: „Nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest – Nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim; albowiem jeden jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Ani nie nazywajcie się przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus” (Mt 23,8-10).

Apostoł Piotr nie był też papieżem i nie nazywał się ojcem świętym oraz nie pozwalał sobie na to, aby przed nim klękano (Dz 10,25-26). Był jednym ze starszych, czyli prezbiterem, jak czytamy w Pierwszym Liście św. Piotra (1 P 5,1).

2. Wszystko, co głosił Jezus, oparte było na świętych księgach hebrajskich. Kładł też mocny nacisk na osobistą znajomość tychże ksiąg, mówiąc: „Błądzicie, nie znając Pism ani mocy Bożej” (Mt 22,29, por. Mk 12,24).

3. Jezus nie założył żadnej organizacji religijnej, która by gwarantowała zbawienie. W kwestii zbawienia, uzyskania życia wiecznego jednoznacznie powiedział: „Jeśli chcesz wejść do żywota wiecznego, przestrzegaj przykazań Bożych” (Mt 19,17). Podobnie powiedział do pewnego uczonego, który zapytał go: „*Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego*? On zaś rzekł do niego: *Co napisano w zakonie? Jak czytasz?* A ten odpowiadając, rzekł: *Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i całej duszy swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego, jak siebie samego*. Rzekł mu więc (Jezus): *Dobrze powiedziałeś, czyń to, a będziesz żył*” (Łk 10,25-28).

4. W kwestii kupczenia dobrami duchowymi Jezus powiedział: „Darmo wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10,8). Stwierdził też: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mt 6,25). Podobnie czytamy w liście św. Piotra: „Paście trzodę Bożą (…) nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem. Nie jako panujący (…), lecz jako wzór dla trzody” (1 P 5,2-3). W pierwotnej wspólnocie mesjanicznej było więc nie do pomyślenia, aby pobierać jakiekolwiek opłaty za posługi duchowe. Kiedy zaś pewien człowiek zwrócił się do Piotra z taką propozycją, usłyszał z jego ust: „Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży” (Dz 8,20).

5. Odnośnie do zagrożeń płynących z działalności fałszywych nauczycieli i proroków Jezus wyraźnie powiedział: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi! Po ich owocach poznacie ich” (Mt 7,15-16).

Podsumowanie

Reasumując: system papieski nie ma żadnego uzasadnienia w nauce Jezusa z Nazaretu. Nie wyrósł ani z pokory Jezusa, ani z prostoty apostołów. Papiestwo jest instytucją włoską i do władzy doszło dzięki prestiżowi Rzymu oraz zawarciu politycznego sojuszu z Cesarstwem Rzymskim. Głosi więc pokrętną ewangelię i każdy, kto dokładnie porówna to, co mówił Jezus, z tym, co głosi Kościół papieski, od razu dostrzeże, że katolicyzm stoi w rażącej sprzeczności z jego przesłaniem. To samo dotyczy rzekomo zbawczej roli Kościoła, gdyż według Biblii, zbawienie jest zależne wyłącznie od Boga i przestrzegania Jego przykazań.

Podobnie jest z finansowym wykorzystywaniem nie tylko wiernych, ale także – z godnym potępienia – wykorzystywaniem budżetu państwa. Dlatego też państwo powinno zlikwidować m.in. Fundusz Kościelny, wynagradzanie katechetów, kapelanów i znieść wszelkie przywileje duchownych, z opodatkowaniem ich dochodów włącznie. Wszelkie bowiem potrzeby finansowe powinien wziąć na siebie każdy Kościół, zwłaszcza Kościół katolicki, który ma najwięcej na sumieniu i nadal interesuje go wyłącznie kasa oraz utrzymywanie kontroli nad swoimi wiernymi, którzy pozwolili założyć sobie „klapki” na oczy. Swoją drogą, jakże trzeba być naiwnym, aby wierzyć w tak niemoralną instytucję!

Bolesław Parma

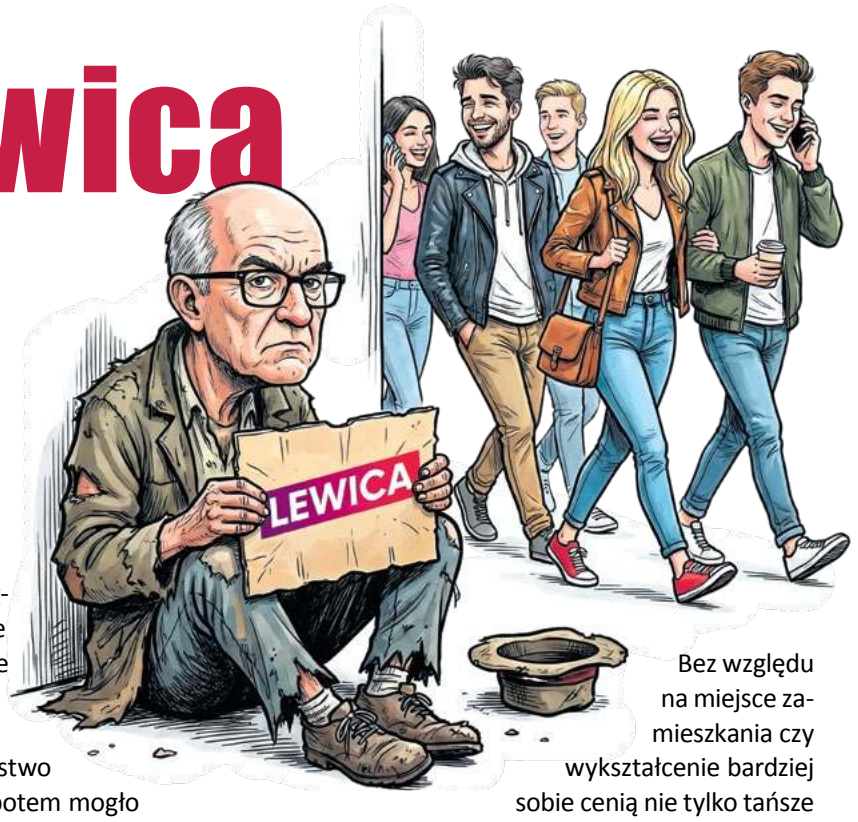
eprasa.pl 03043fa10d

Spod kardynalskiego kapelusza

Coraz starsza lewica

Każda partia polityczna stara się pozyskać sympatię jak największej liczby wyborców. To pod kątem ich interesów pisze się programy, z myślą o nich ustala taktykę kampanii. Licząc na poparcie, tworzy się listy kandydatów, uwzględniając nie tylko parytet płci, ale też sprawiedliwą reprezentację wszystkich grup wiekowych.





Tak samo jest z polską lewicą. Co prawda opadł już kurz ostatniej kampanii wyborczej do parlamentu, ale jak się analizuje program i listę wystawionych kandydatów, to odnajduje się tam nie tylko interesy wszystkich grup społecznych, ale także reprezentantów wszystkich pokoleń. Także tych najmłodszych. Niestety, nie jest już tak optymistycznie, gdy spojrzymy, jak wyglądały preferencje wyborcze młodego pokolenia. Poparcie dla polskiej lewicy było w tej grupie zdecydowanie mniejsze niż oczekiwania jej liderów.

Z wielu pieców się jadło chleb*

Jaka jest przyczyna tego zjawiska? Już od co najmniej dwóch dziesięcioleci badania socjologiczne jednoznacznie wskazują, że w całym kraju gwałtownie spada religijność młodego pokolenia. Proces sekularyzacji młodych jest potwierdzany zarówno w statystykach Kościoła katolickiego, jak i w badaniach ośrodków naukowych. Jego laicyzacja jest faktem i postępuje lawinowo. Badania Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego (ISKK) wykazują, że w populacji osób młodych (18-30 lat) zaledwie co ósmy badany deklaruje przynależność do instytucjonalnego Kościoła. Wszystko wskazuje, że tego trendu nic już nie zatrzyma i za kolejnych dwadzieścia, trzydzieści lat ich własne dzieci nie będą nawet chrzczone, a polskie społeczeństwo stanie się w większości laickie.

Skoro pokolenie młodych Polek i Polaków jest w swojej większości świeckie – za co codziennie powinni dziękować Bogu wszyscy politycy lewicy – jak zatem wytłumaczyć fakt, że ci sami młodzi ludzie, już jako wyborcy, nie odnajdują w ich politycznej ofercie zbyt wiele dla siebie? Mało tego. Ci sami, którzy odrzucili wiarę swoich rodziców i dziadków, przy politycznych wyborach identyfikują się bardziej z ofertą ugrupowań skrajnej prawicy. Także tych o charakterze nacjonalistycznym, a nawet antysemickim.

Bo od lat przyglądam się światu

To niezwykle skomplikowane zjawisko socjologiczne występuje nie tylko w Polsce, ale także w wielu innych krajach Starego Kontynentu. Jest wieloczynnikowe i wymaga szczegółowych i stałych badań. Jednak już dzisiaj jesteśmy w stanie wskazać co najmniej kilka przyczyn tego zaskakującego procesu zmian społecznych naszego młodego elektoratu. Okazuje się otóż, że młodzi wyborcy, i to bez względu na ich miejsce zamieszkania czy poziom wykształcenia, są przyzwyczajeni do krótkiego, niekiedy wręcz bardzo prostego, przekazu informacji.

Możemy z tego powodu oburzać się, ale nie zmienimy faktu, że w XXI w. wybory wygrywa się w internecie za pomocą krótkich filmików (rolek), kilkusekundowych przekazów, często niepełnych i zmanipulowanych, ale niezwykle wyrazistych.

Czasem trafił się wielki raut

Kolejnym politycznym i wyborczym dogmatem jest fakt, że młodzi chcą dla siebie państwa, które zabiera im jak najmniejsze podatki i inne daniny na rzecz budżetu. I tutaj także możemy się oburzać, wygłaszać komunały na temat, co każde państwo musi, dlaczego zabiera, ile i komu, żeby potem mogło dawać tym, których uzna za potrzebujących.

Młody wyborca tych argumentów nie kupuje. Szybciej zaakceptuje ugrupowania, z którymi nie jest mu po drodze, ale proponują dużo mniejsze daniny na rzecz wspólnego budżetu. Poparcie dla populistów potęguje się, gdy temu prostemu przekazowi w sieci towarzyszy narracja o marnotrawstwie środków budżetowych i kosztach biurokracji. Przykładem może być zwycięstwo dwóch prezydentów: w Stanach Zjednoczonych i w Polsce.

Albo feta proletariatu

Co tymczasem proponuje młodemu elektoratowi polska lewica? Opowieści o budowie tanich mieszkań w dużych miastach, ale już niewiele mówi, jak będą one przydzielane, a w przyszłości także administrowane czy remontowane. Wystarczy zaledwie kilka minut, aby zobaczyć w sieci niezwykle popularne rolki, w których skrajna prawica masakruje te wszystkie programy. Podobnie jak liczne pomysły na tanie kredyty mieszkaniowe, a więc takie, do których dopłacać będzie państwo. Czyli my wszyscy z naszych podatków.

Nie oceniam pomysłów lewicy, pokazuję tylko jakże małą ich skuteczność z punktu widzenia efektów wyborczych. Bo w pełni rozumiem narrację mówiącą, że nic z takiej polityki mieszkaniowej nie będą miały miliony wyborców mieszkających poza wielkimi miastami, mimo iż także oni na te tanie mieszkania w dużych miastach się zrzucą, płacąc wszelkie daniny na rzecz państwa.

Pomysły polityków lewicy o skróceniu dnia pracy, o dodatkowych wolnych dniach przy równoczesnym zachowaniu dotychczasowych zarobków także nie przekładają się na polepszenie politycznych sondaży. Znów, nie oceniam tych pomysłów merytorycznie, zauważam tylko ich nieskuteczność, wręcz szkodliwość dla wizerunku samych pomysłodawców. Przykładem może być wywalczona przez lewicę wolna od pracy Wigilia, a więc święto kościelne. Politycy partii W. Czarzastego z dumą podkreślali, że to ich „zwycięstwo”, a tymczasem zostali zmasakrowani w sieci przez tych, którzy widzieli w tym jedynie obłudę, zakłamanie i populizm.

Czasem podróż w najlepszym z aut

Czego zatem chcą młodzi polscy wyborcy, a czego jeszcze nie zauważyli lub nie chcą zauważyć liderzy lewicy? Bez względu na miejsce zamieszkania czy wykształcenie bardziej sobie cenią nie tylko tańsze państwo, ale także to, co nazywają wolnością osobistą. Wiem, że pojęcie „wolności” jest nadużywane przez skrajną prawicę, głównie w odniesieniu do gospodarki – to także populizm, ale niezwykle skuteczny z punktu widzenia sondaży.

To nie wszystko. Sam jestem zaskoczony, że w sprawach obyczajowych młode pokolenie, które tak szybko zrzuciło z siebie jarzmo kościelnych norm i nakazów, nie docenia lewicowych postulatów. Z moich bezpośrednich rozmów z młodymi, a także z obserwacji komentarzy w sieci wynika, że spora część z nich wychodzi z założenia, że sami sobie wyznaczają normy i standardy życia. I to od dawna. Żyją, jak chcą i z kim chcą. Dla nich zdecydowanie ważne jest, aby państwo nie wtrącało się w ich życie, głównie w sferze ekonomicznej.

Częściej szare drogi powiatu

Małżeństwa jednopłciowe czy związki partnerskie w takiej czy w innej formie, które stały się powodem tarć politycznych w obecnie rządzącej koalicji, są dla nich zdecydowanie mniej istotne. Przynajmniej dla większości. Czyżby także i tu oczekiwania młodych i działania polityków lewicy mocno się rozmijały?

Można się zgadzać z młodymi, można krytykować ich wybory, nazywać je prostackimi i krótkowzrocznymi, ale nie da się zakłamać tego, że to politycy skrajnej prawicy wygrywają walkę o ich polityczne serca.

Ale to już było...

Sondaże wskazują, że jeśli liderzy polskiej lewicy nie zrozumieją, czego od polityków oczekują młodzi wyborcy, w przyszłym roku może dojść do politycznej katastrofy.

W 2027 r. czekają nas kolejne wybory parlamentarne. Teraz jest ostatni moment, aby liderzy lewicy stracili swoje dotychczasowe dobre samopoczucie. Chyba że nie widzą żadnego problemu i są przekonani o swoim nieuchronnym sukcesie. Ale tak już w naszej historii było i wiemy, jak się skończyło. Bez milionów młodych wyborców, bez przemyślanych pomysłów na pozyskanie ich sympatii i zaufania liderzy coraz starszej lewicy już mogą zacząć pisać swoje polityczne wspomnienia.

Andrzej Gerlach

* śródtytuły to słowa piosenki „Ale to już było” autorstwa Andrzeja Sikorowskiego, którą śpiewała Maryla Rodowicz

eprasa.pl 03043fa10d

Tajne nauki rabbiego Jezusa

Jednym z wielu określeń Jezusa, jakie można znaleźć w ewangeliach, jest zwrot rabbi lub rabbuni, który – jak wyjaśnia ewangelista Jan – oznaczał w tamtych czasach nauczyciela.



fot. Wikipedia

Współczesny Kościół nie używa tej nazwy w jej oryginalnym brzmieniu, gdyż za bardzo wskazywałaby na żydowski rodowód zarówno Jezusa, jak i całego chrześcijaństwa. Natomiast termin „nauki Chrystusa" ma dla tej religii wielkie znaczenie i duchowni katoliccy często używają go jako argumentu, który powinien zamknąć usta każdemu niedowiarkowi. Według koncepcji Kościoła, niosą one tak niezwykłe przesłanie niezmierzonej dobroci, że mogła je sformułować tylko osoba mająca boskie przymioty.

Strażnik starej wiary

Jednak na pytanie, jak dokładnie brzmią owe nauki, z reguły trudno uzyskać jakąś bardziej precyzyjną odpowiedź. Najczęściej słyszy się jedynie, że głównym wskazaniem Jezusa dla wszystkich ludzi na ziemi była miłość i nieodłącznie z nią związane miłosierdzie oraz przebaczenie. Bardziej obeznani w ewangeliach i znający tzw. Kazanie na górze, (uznawane za wykładnię chrześcijańskiej etyki), dodadzą, że w wygłoszonych tam błogosławieństwach Chrystus zalecał także ubóstwo, sprawiedliwość, pokorę i pokój. Ponadto wzywał do przestrzegania dziesięciu przykazań i zachwalał bliżej niezdefiniowaną czystość serca. Jednocześnie zapewniał: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić" (Mt 5,17). Przy czym jest oczywiste, że chodziło mu o wszystkie reguły wynikające z wiary mojżeszowej.

Jako dowód, iż właśnie ideę miłości stawiał Jezus na pierwszym miejscu, Kościół zazwyczaj przytacza jego słowa, że należy miłować bliźniego. Warto więc wiedzieć, że nie on jest ich autorem. Całe wieki wcześniej zostały podobnie sformułowane w starotestamentowej Księdze Kapłańskiej (3 Mojż. 19-18). W pierwszym wieku p.n.e. spopularyzował je sławny żydowski mędrzec Hilel Starszy, który wypowiedział znane zdanie: „Cała Tora sprowadza się do stwierdzenia: Nie czyń bliźniemu swemu tego, co tobie niemiłe, a cała reszta to tylko komentarz". (Tora, pięć pierwszych ksiąg Biblii, to podstawa żydowskiej wiary). W kwestii miłości Chrystus powtórzył więc jedynie to, co każdy ówczesny Żyd i tak dobrze wiedział.

Zgoda buduje

Jako jego bardziej oryginalny pomysł jest przedstawiana koncepcja, aby wybaczać wrogom, nadstawiać drugi policzek, modlić się za prześladowców i nawet nie stawiać oporu złu. Są to dosyć naiwne, a w kwestii zła wręcz szkodliwe idee. Poglądy takie w żadnym wypadku nie były wyrazem filozofii życiowej Jezusa i on sam z pewnością nie wygłaszał ich publicznie. W rzeczywistości prezentował przekonania dalekie od idei wybaczania i w ewangeliach można odnaleźć wiele miejsc, gdzie zapowiadał straszne kary dla swych przeciwników, straszył grzeszników piecem gorejącym, groził śmiercią tym, którzy w niego nie uwierzyli i wieszczył los Sodomy dla całych miast, które w niego zwątpiły. Chciał, aby widziano w nim przyszłego króla Izraela, więc musiał prezentować się jako osoba władcza i groźna.

Natomiast rzeczywiście zdarzało mu się wzywać do miłowania nieprzyjaciół, ale czynił to wyłącznie prywatnie i w bardzo praktycznym celu. Wśród towarzyszących mu uczniów nieustannie wybuchały zajadłe awantury o to, który z nich jest najważniejszy. Było to groźne dla ambitnych dążeń Jezusa, więc starał się je łagodzić. Dlatego wielokrotnie wzywał apostołów, aby żyli w zgodzie oraz wybaczali sobie wszelkie krzywdy, i to nie raz, nie siedem razy, ale jak trzeba, to i siedemdziesiąt siedem razy (Mt 18. 21-21). Apostołowie zapamiętali te słowa i po latach przekazali autorom ewangelii, ale sami nie zamierzali się do nich stosować. Przykładem może być zapiekła nienawiść apostoła Piotra do Judasza, która odcisnęła piętno na całym chrześcijaństwie.

Inne nauki moralne Jezusa, którym nadał formę publicznie wygłoszonych błogosławieństw (błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni, którzy się smucą, …cisi, …miłosierni, …łaknący sprawiedliwości, …pokoju, …cierpiący prześladowania), zasługują oczywiście na szacunek, ale są na tyle ogólne, że większego praktycznego znaczenia nie mają. Niewątpliwie budowały one popularność Chrystusa wśród najuboższych, a więc najliczniejszych warstw ówczesnego społeczeństwa żydowskiego i tylko w tym celu były wygłaszane.

„Kazanie na górze" jest raczej wyjątkowym rozdziałem ewangelii, gdzie Jezus jednoznacznie sformułował swe zalecenia, które jednak wcale nie były jakoś szczególnie oryginalne. Natomiast w przemowach do słuchających go tłumów zazwyczaj nauczał używając alegorycznych opowieści, metafor i wieloznacznych przykładów. Wyraźnie mówi o tym Ewangelia Marka: „W wielu takich przypowieściach głosił im naukę, o ile mogli ją zrozumieć. A bez przypowieści nie przemawiał do nich. Osobno zaś objaśniał wszystko swoim uczniom" (Mk 4, 33-34).

Prawda dla wybranych

Wydawałoby się, że także w ten sposób powinien propagować swe rzekomo główne idee, czyli miłość i miłosierdzie, ale niczego takiego w przypowieściach nie znajdziemy. Są one zazwyczaj wymyślonymi i dosyć prostymi przykładami różnych sytuacji, które powinny skłaniać słuchaczy przede wszystkim do uwierzenia w boskość Jezusa – Mesjasza, przestrzegały przed zlekceważeniem go, wzywały do służenia mu oraz zapowiadały, jak wspaniałe będzie królestwo niebieskie, otoczone boską opieką. Na ich pewną wspólną i zaskakującą cechę wskazał ewangelista Łukasz: „Wtedy pytali Go Jego uczniowie, co oznacza ta przypowieść. On rzekł: *Wam dano poznać tajemnice królestwa Bożego, innym zaś w przypowieściach, aby patrząc nie widzieli i słuchając nie rozumieli*" (Łk 8, 9-10).

Trzeba przyznać, że jest to szokujące wyznanie. Okazuje się, że nauczyciel Jezus świadomie używał skomplikowanych figur retorycznych, aby manipulować słuchaczami i nie dopuszczać, by zrozumieli, o co mu naprawdę chodzi. Wyjaśnienie tej dziwnej sytuacji jest tylko jedno. Autentyczny cel działalności Jezusa, który został w przytoczonym cytacie nazwany „królestwem Bożym" sprowadzał się do faktu, że ten wspaniały czas rozpocznie się, gdy władzę w Świątyni Jerozolimskiej i całym Izraelu przejmie mesjasz, Syn Boży zesłany na ziemię, czyli właśnie Jezus.

Ofiara własnego nauczania

Tej prawdy nie mógł Jezus w żadnym wypadku otwarcie ujawniać. Gdyby wprost ogłosił słuchającym go tłumom, iż jego głównym celem jest obalenie arcykapłanów i przejęcie ich roli, straciłby bardzo wiele z boskiego autorytetu. A przecież właśnie powszechne uznanie go przez masy żydowskie za prawdziwego mesjasza miało być głównym atutem w walce o władzę. Problem ten nieustannie go nurtował i zapewne nie jeden raz zadawał sobie pytanie: „Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?" (Łk 18,8). Innym zagrożeniem, jakie wywołałoby przedwczesne ujawnienie owej „tajemnicy królestwa Bożego", byłaby natychmiastowa kontrakcja ze strony hierarchii świątynnej, a wówczas jego plan nie miałby żadnych szans. Jedyną sensowną możliwością było budowanie swej pozycji jako mesjasza – przywódcy duchowego żydów oraz zawoalowane czy też utajone podsuwanie słuchaczom sugestii, że to on powinien rządzić. Dlatego zadawał im pytanie, czy wiedzą, gdzie jest miejsce godne, aby zamieszkiwał tam mesjasz oraz wygłaszał całkiem czytelne sugestie: „Czy po to wnosi się światło, by je postawić pod korcem lub pod łóżkiem? Czy nie po to, aby je postawić na świeczniku?" (Mk 4,21).

Trzeba przyznać, że te kamuflowane i zawiłe nauki dały efekt i w Jezusa rzeczywiście uwierzyły wielotysięczne rzesze mieszkańców Galilei oraz innych żydowskich krain. Natomiast nie przewidział on, iż właśnie w tym tkwił zalążek jego klęski. Otóż ani wierzące w niego tłumy, ani nawet najbliżsi uczniowie w żadnym momencie nie pomogli mu w walce z arcykapłanami – było dla nich oczywiste, że prawdziwy mesjasz nie potrzebuje ich pomocy. W decydujących chwilach został więc całkiem sam wobec potęgi arcykapłanów i musiał przegrać.

Sławomir Sadowski

eprasa.pl 03043fa10d

Kościoły cudownej przemiany

Za kilkanaście lat w Polsce nie uświadczymy kościołów. Wszędzie będą sanktuaria.

Co roku od pięciu do siedmiu milionów Polaków – ponad piętnaście procent ludności kraju – wyrusza na pielgrzymki do objawionych obrazów czy figurek. Do tego dochodzi około półtora miliona zagranicznych pielgrzymów odwiedzających Polskę każdego roku.

Tuzy cudowności

Najbardziej znanym i najchętniej odwiedzanym celem pielgrzymkowym w Polsce jest Jasna Góra w Częstochowie – sanktuarium z obrazem Matki Bożej i tradycją pielgrzymowania sięgającą XV w. Tylko w 2023 r. odwiedziło ją około 3,5 miliona osób. Przed pandemią liczba ta sięgała nawet 4,5 miliona. Miłośnicy Czarnej Madonny przybywają tu nie tylko autokarami i samochodami, lecz także pieszo, autobusami rowerowymi, biegowymi, rolkowymi, a nawet konno. W 2023 r. na Jasną Górę dotarło 228 pielgrzymek pieszych, 200 grup rowerowych, 17 biegowych, dwie rolkowe i jedna konna. Prawie 90 tys. osób zaangażowanych było w rytualne przemierzania kraju. Do tego trzeba doliczyć około 200 tys. owieczek, które przybyły w mniejszych grupach zorganizowanych oraz setki tysięcy osób indywidualnych, przyjeżdżających bez pośrednictwa parafii lub biur pielgrzymkowych. W sezonie letnim w okolicach Jasnej Góry działa ponad 70 punktów noclegowych, od hal sportowych po czterogwiazdkowe hotele. Średnia cena noclegu w hostelu wynosi 100 zł, w pensjonacie – około 150 zł, a w hotelu z pełnym wyżywieniem – od 250 do 600 zł za dobę.

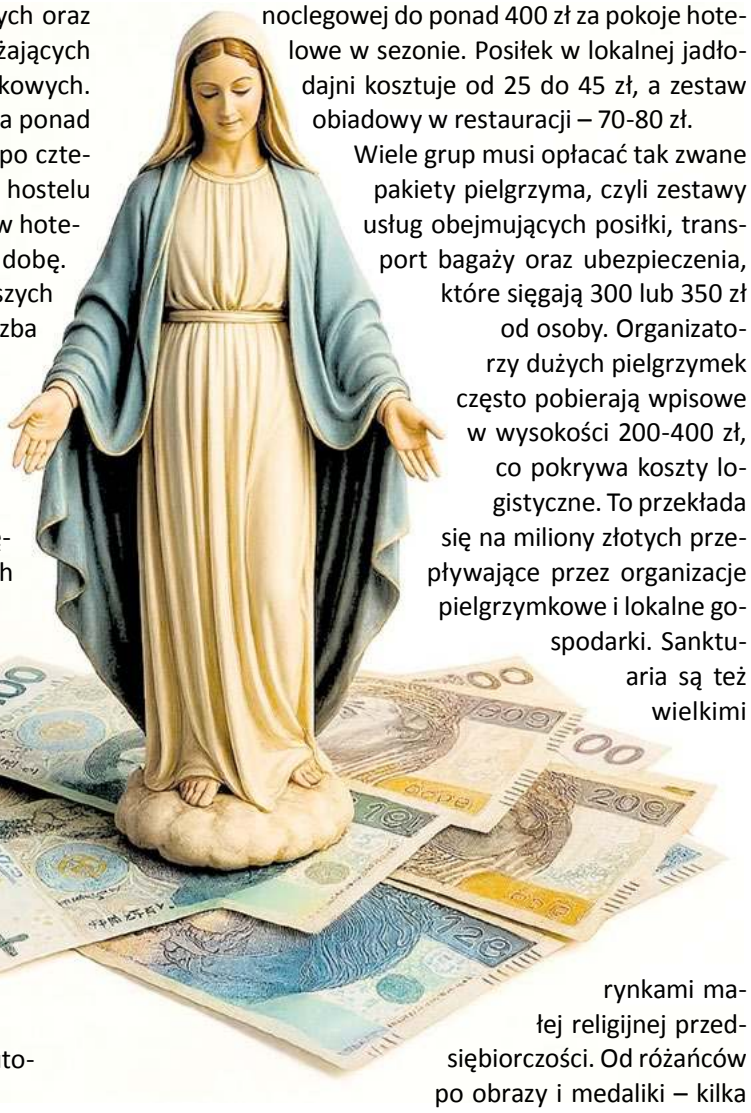
W Kalwarii Zebrzydowskiej, jednym z najstarszych pasyjno-maryjnych sanktuariów w Polsce, liczba pielgrzymów i turystów przekroczyła w 2025 r. 1,8 mln. Zorganizowanych grup było prawie 2,5 tys., a ponad 147 tys. osób zwiedzało to miejsce z przewodnikami. Średni czas pobytu pielgrzyma wynosi jeden dzień, ale około 15 proc. odwiedzających zostaje na dwa lub więcej dni. To oznacza realne wpływy dla lokalnych hoteli, restauracji, sklepików i przewoźników.

W Krakowie-Łagiewnikach znajduje się Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, odwiedzane przez ok. 2 mln wiernych rocznie. Często są to grupy zagraniczne, które przy okazji odwiedzają też Wadowice i Kalwarię. W Licheniu natomiast liczba odwiedzających sięga 2 mln rocznie. Kościół w Licheniu może pomieścić jednocześnie 7 tys. osób. Płatny parking oferuje miejsce dla ponad 100 autokarów i 500 samochodów osobowych.

Co łaska

W całym kraju odbywa się rocznie około 14 tys. zorganizowanych pielgrzymek, co ma wymiar nader ekonomiczny. Pielgrzymi zostawiają w sanktuariach i ich okolicach setki milionów złotych. Choć nie istnieje centralny rejestr wpływów do sanktuariów z opłat pielgrzymkowych, to jednak nieco da się odczytać z danych i praktyk.

W wielu miejscach dostępni są przewodnicy – na Jasnej Górze opłata za oprowadzanie grupy wynosi od 100 zł za małą grupę, do 20 zł za osobę w grupie liczniejszej. W Kalwarii Zebrzydowskiej podobne usługi kosztują średnio 150 zł za 45-minutowe oprowadzenie z duchownym. Pielgrzymi wydają też od kilkudziesięciu do kilkuset złotych dziennie na noclegi i wyżywienie. Ceny noclegów wahają się od 50 zł za łóżko w hali noclegowej do ponad 400 zł za pokoje hotelowe w sezonie. Posiłek w lokalnej jadłodajni kosztuje od 25 do 45 zł, a zestaw obiadowy w restauracji – 70-80 zł.



Wiele grup musi opłacać tak zwane pakiety pielgrzyma, czyli zestawy usług obejmujących posiłki, transport bagaży oraz ubezpieczenia, które sięgają 300 lub 350 zł od osoby. Organizatorzy dużych pielgrzymek często pobierają wpisowe w wysokości 200-400 zł, co pokrywa koszty logistyczne. To przekłada się na miliony złotych przepływające przez organizacje pielgrzymkowe i lokalne gospodarki. Sanktuaria są też wielkimi rynkami małej religijnej przedsiębiorczości. Od różańców po obrazy i medaliki – kilka metrów od świętych ołtarzy trwa codzienny handel. Średnia cena różańca wynosi 20-35 zł, ikony kosztują od 50 do 300 zł, a obrazy religijne w ramach potrafią kosztować nawet 1 000 zł. Sklepy z dewocjonaliami w rejonie Jasnej Góry i Lichenia nie święcą dnia świętego i działają siedem dni w tygodniu, zatrudniając sezonowo setki osób. Do tego dochodzą parkingi i usługi transportowe. W Licheniu i Kalwarii kursują też lokalne minibusy dowożące pielgrzymów spod hoteli i przystanków PKS, cena przejazdu w jedną stronę wynosi 5-8 zł.

Czy sanktuaria „łupią” pielgrzymów? Skąd, przecież to pielgrzym decyduje, na co wydaje pieniądze. Większość sanktuariów w Polsce nie pobiera opłat za wejście na teren świątyń. Dochody pochodzą raczej z usług dodatkowych. Opłaty za stoiska, licencje na przewodnika, umowy z biurami pielgrzymkowymi, hotelami i knajpami zakładające, że pielgrzymi mają trafić akurat tu. Czyli dokładnie tam, gdzie jest biznes zaprzyjaźniony finansowo z klerem szefującym temu sanktuarium. No i taca z mszy, na których trzeba świeżo kupiony różaniec poświęcić.

Raj finansowy

Fala, dzięki której mamy dziś 1 050 (!) sanktuariów, rozpoczęła się w roku 2001. Od tamtej pory przez kolejne dekady zwykłe kościoły przemieniały się w miejsca szczególnego kultu, a raczej szczególnego zarządzania ruchem pielgrzymkowym. Fala ta zmieniła mapę polskiej religijności w coś na kształt sieci franczyzowej.

Między 2001 a 2024 r. w Polsce powstało ponad 300 miejsc, które uzyskały formalny status sanktuarium katolickiego – z tabliczką, dodatkową opłatą za przewodnika i poszerzoną ofertą dewocjonaliów. Średnio co roku otwiera się kilkanaście nowych takich „punktów usług religijnych”.

Rok 2001 był momentem, kiedy Kościół przypomniał sobie o kanonie, który definiuje sanktuarium jako „miejsce szczególnego kultu religijnego, do którego pielgrzymują wierni z powodu jakiejś szczególnej przyczyny pobożności”. A co stanowi „szczególną przyczynę”? Wystarczy lokalna legenda, relikwia z niejasnym pochodzeniem lub dobry projekt rewitalizacji zabytków z udziałem funduszy unijnych. Kościelne „erygowanie”, czyli formalne ustanowienie sanktuarium, odbywa się dekretem, który daje zielone światło do rozwijania lokalnej turystyki religijnej z pełnym błogosławieństwem diecezji.

Jeszcze w pierwszej dekadzie XXI w. sanktuariami były takie historyczne ośrodki, jak Jasna Góra, Święta Lipka, Gietrzwałd czy Kalwaria Zebrzydowska. Dziś wystarczy dobry PR i aktywny proboszcz, by znaleźć się na mapie duchowego GPS-u. W 2015 r. sanktuaria osiągnęły liczbę tysiąc pięćdziesiąt. Większość, niemal osiemset, dedykowano Matce Boskiej, pozostałe podzielono między Jezusa i świętych. Od 2010 r. coraz więcej poświęcanych jest świeżo wyniesionym na ołtarze świętym i błogosławionym. W miejscowościach, gdzie pojawiają się relikwie i dekret biskupi, szybko powstają nowe sklepy z różańcami, parkingi, *fast foody* i noclegownie.

Procedura przekształcenia zwykłego kościoła w sanktuarium przypomina nieco korporacyjny proces awansu. Najpierw trzeba udowodnić, że wierni pielgrzymują – licznie i z powodów „szczególnych”. Potem zapewnić strukturę administracyjną: rektor, sekretariat, oferta sakramentalna. Wszystko odbywa się pod czujnym okiem biskupa diecezjalnego, który na końcu wydaje dekret. I *voilà* – mała parafia zamienia się w wielkie centrum religijnej dystrybucji.

Jeśli zaś ambicje są większe, na przykład sanktuarium o znaczeniu ogólnokrajowym lub międzynarodowym, trzeba wspiąć się wyżej: przez Konferencję Episkopatu aż do Stolicy Apostolskiej. Tam również analizuje się dokumenty, ale przede wszystkim – liczy się liczba odwiedzających, trwałość zainteresowania i – uwaga – potencjał logistyczny. „Nie chodzi tylko o akt prawny, o pieczęć diecezjalną czy stroje liturgiczne. Chodzi o to, że pewne miejsca stają się punktami łączności między niebem a ziemią” – mówią księża.

Nie wspominają, że między niebem a ziemią stoi jeszcze kasa fiskalna i kantor z dewocjonaliami.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 03043fa10d

Samorządność trzeszcząca

Ostoja ludowładztwa pokazuje prawdziwą twarz?



Demokracja lokalna nie umiera z powodu zamachów stanu. Zdycha wtedy, gdy słucha tylko tych, z którymi się zgadza. Gdy rola radnych ogranicza się do funkcji notariusza, a nie partnera urzędników. I gdy transparentność znika w proceduralnym mataczeniu.

Warszawa

Na początku był szum. Warszawa miała wreszcie pokazać, że nie boi się trudnych decyzji. Że potrafi zmierzyć się z problemem, który każdej nocy wraca w meldunkach straży miejskiej, na nagraniach z osiedlowych monitoringów i w zrezygnowanych e-mailach mieszkańców. Prezydent Trzaskowski zapowiedział wprowadzenie nocnej prohibicji – zakazu sprzedaży alkoholu między 23 a 6. Miało być odważnie. Skończyło się na nieudolnej improwizacji, politycznych szpagatach i pełnej dezorientacji.

Bo choć projekt był firmowany przez samego prezydenta, to jego polityczne zaplecze nie tylko nie udzieliło mu wsparcia, ale wręcz stanęło w opozycji. Komisje zdominowane przez KO opiniowały projekt negatywnie. Klub Koalicji Obywatelskiej – ten sam, który ma w Radzie Warszawy większość absolutną – niemal demonstracyjnie odmówił poparcia. Nie pomogło nawet to, że projekt został rozwodniony do granic rozpoznania. Zamiast systemowego rozwiązania – pilotaż w dwóch dzielnicach. Zamiast decyzji – test. Zamiast odpowiedzialności – eksperyment. Prezydent zaproponował, by zakaz obowiązywał od 22 do 6 w Śródmieściu i na Pradze-Północ, od listopada. A potem wycofał własny projekt, obserwując, jak radni jego własnego środowiska przyjmują coś, co z pierwotną koncepcją miało wspólną jedynie nazwę.

Gdy wiceprezydent Jacek Wiśnicki – odpowiedzialny w ratuszu za politykę społeczną, komunikację z mieszkańcami i współpracę z organizacjami pozarządowymi – podał się do dymisji, początkowo uznano to za osobistą decyzję. Ale im więcej mówił, tym jaśniejsze stawało się, że to nie był impuls. Wiśnicki nie chciał być twarzą polityki społecznej, która udaje, że coś robi. I – co najbardziej znamienne – przyznał, że radni z jego własnej koalicji nie życzyli sobie jego obecności na sesji. Bo – jak mu powiedziano – „będzie ich denerwował".

W tej historii nie chodziło już o zakaz sprzedaży alkoholu. Ani nawet o to, czy ktoś zdąży przygotować sklep na nowe przepisy. Chodziło o to, że klub radnych, który tak często podkreślał swoją obywatelskość, zamienił się w zbiorowy komitet doraźnych interesów.

Gdańsk

Od kiedy Aleksandra Dulkiewicz przejęła stery w Gdańsku, miasto miało być wzorem samorządności – nowoczesnej, otwartej, wsłuchanej w głos mieszkańców. Miało być twierdzą demokracji lokalnej, barwną ilustracją tego, co znaczy wspólnota. Tymczasem w dzielnicach narasta niezgoda. Nie bunt – bo ten wymagałby jeszcze wiary, że cokolwiek można. Raczej bezradność. Rady dzielnic, które miały być fundamentem nowoczesnego samorządu, zaczynają mówić o samorozwiązaniu. Nie w proteście, ale w geście rezygnacji.

Radni z Oliwy, Osowej, Żabianki, Siedlec, Letnicy i Olszynki mówią, że ich rola została zdegradowana do funkcji ozdobnej – uśmiechniętego zaplecza, którym można się pochwalić na briefingu, ale którego nikt nie dopuszcza do decyzji. Uchwały, wnioski, postulaty – to wszystko istnieje, owszem, ale bez realnego przełożenia na życie dzielnic. Można wnioskować o zachowanie terenów zielonych, o remont ulicy, o zablokowanie szkodliwego planu zagospodarowania – a potem patrzeć, jak wszystko dzieje się wbrew. Urzędnicy rozkładają ręce, zasłaniają się statutami i przepisami, prezydentka milczy, a mieszkańcy, którzy uwierzyli w sens lokalnego działania – patrzą na to z rezygnacją.

Najgłośniejszy sygnał wysłała Oliwa. W uchwale padło, że od dłuższego czasu działalność rady jest marginalizowana. Opinie radnych nie są uwzględniane, konsultacje odbywają się tylko wtedy, gdy są po myśli urzędu, a odpowiedzi na pisma – jeśli przychodzą – bywają lakoniczne i spóźnione. I nie jest to wyjątek. Podobne doświadczenia mają radni w innych częściach miasta. W Osowej mówią wręcz, że są traktowani jak osobny system – jakby istnieli w alternatywnej rzeczywistości, gdzie głos mieszkańców nie ma żadnego ciężaru. Gdańsk, który miał być miastem wspólnoty, zaczyna przypominać centralistyczne molochy. Władza skupiła się w rękach urzędników i wydziałów, które bardziej niż potrzebami dzielnic kierują się procedurami i niejasnymi kryteriami. Radni dzielnicowi proszą o pomoc administracyjną – by choć część pracy, którą wykonują społecznie, była wsparta zapleczem miasta. Bez skutku. Sami piszą protokoły, sami analizują uchwały pod względem prawnym, sami odpowiadają za całość dokumentacji. I to wszystko w czasie wolnym, z własnej potrzeby działania. Gdy próbują porozmawiać o współpracy – słyszą, że są tylko głosem doradczym.

Ale ratusz mówi o spacerach prezydentki po dzielnicach, o kolegiach, konsultacjach, wspólnych projektach. Przypomina się o budżetach, którymi dysponują rady – symbolicznych środkach w porównaniu z tym, czym zarządza urząd. Ale za tą narracją nic nie idzie. Rady mogą sugerować, ale nie decydować. Mogą pisać, ale nie liczyć na odpowiedź. Mogą wyrażać wolę mieszkańców, ale tylko wtedy, gdy ta wola nie koliduje z planami magistratu.

Radni mówią, że nie chcą rządzić całym miastem. Chcą tylko, by ich głos w sprawach dzielnicy coś znaczył. By mogli powiedzieć mieszkańcom – tak, to dzięki naszej interwencji ulica X zostanie wyremontowana, a nie zapomniana kolejną dekadę. By nie byli tylko zderzakiem, który przyjmuje pretensje, nie mając wpływu na decyzje.

Wrocław

Wrocław od lat lubi się przedstawiać jako laboratorium miejskiej samorządności. Dlatego, kiedy wybuchła sprawa dyplomu MBA Jacka Sutryka, który miał zostać kupiony w Collegium Humanum, wielu mieszkańców Wrocławia potraktowało to jako epizod. Niezręczny, może kompromitujący, ale jednak odklejony od istoty zarządzania miastem. Szybko jednak okazało się, że to nie margines. Że chodzi o sposób, w jaki włodarz odpowiada na pytania. Jak ustawia relacje z radnymi. Jak rozumie odpowiedzialność wobec mieszkańców.

Próba podjęcia uchwały wzywającej prezydenta do ustąpienia zakończyła się demonstracyjnym niczym. Dokument nie został nawet przegłosowany. To była scena, w której rada miasta wycofała się z pola, oddając je bez walki sile gabinetu. Nie bez znaczenia był kontekst. Wielu radnych pobierało – i nadal pobiera – wynagrodzenia z miejskich spółek. To kwoty sięgające milionów. Władza, która miała być przejrzysta, okazała się splotem zależności. Radny głosujący nad budżetem zarazem doradzał w instytucji, której ten budżet dotyczy. Sytuacja, która w normalnych warunkach byłaby uznana za konflikt interesów, we Wrocławiu stała się normą.

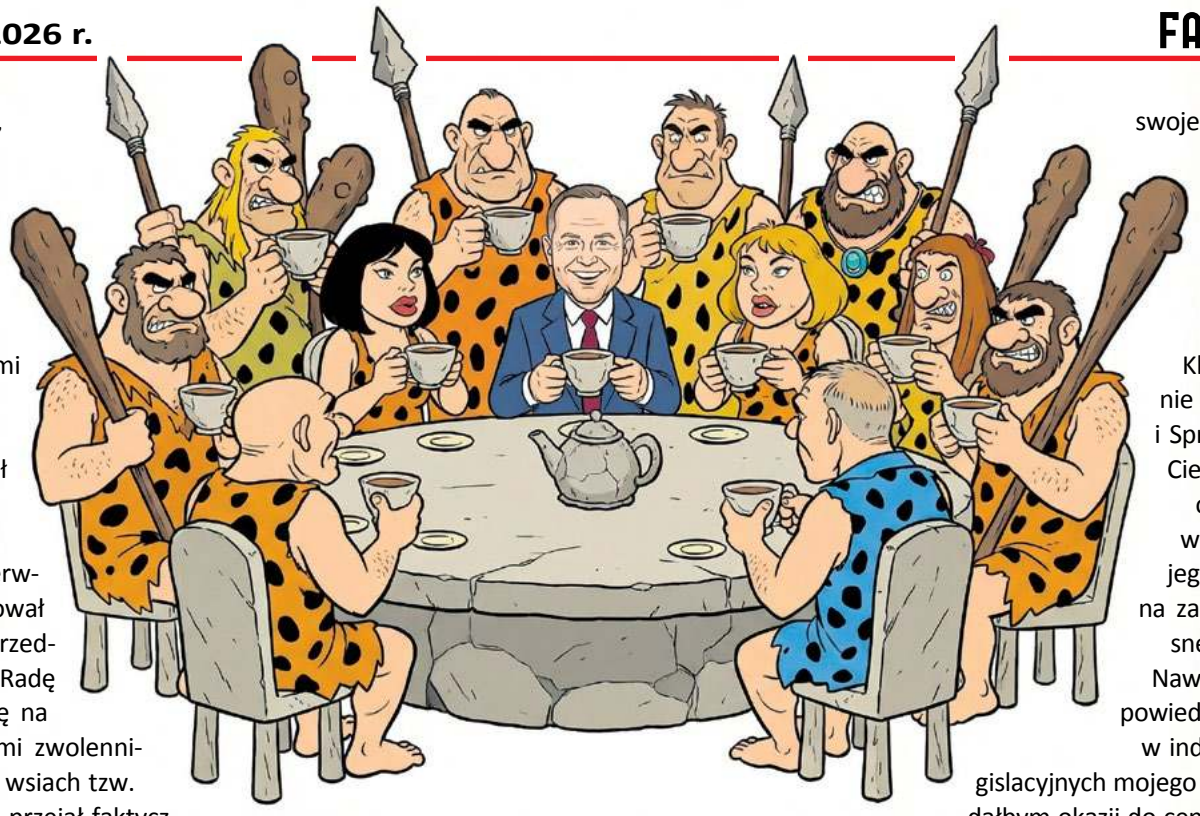
Dowodem Renata Granowska – do niedawna wiceprezydentka, wcześniej szefowa wrocławskiej PO. To ona odpowiadała za kontakt z radnymi, budowanie relacji, polityczną architekturę zaplecza. Została z partii wyrzucona, bo – jak tłumaczono – weszła w układ z Sutrykiem bez zgody centrali.

Potem wypłynęła sprawa referendum. Zainicjowane przez społeczników, miało być próbą oddania głosu mieszkańcom. Wniosek jednak utonął w procedurach. Najpierw podważano prawidłowość podpisów. Potem zarzucano brak „zgód formalnych". Ostatecznie inicjatywa upadła. W tle trwały inne ruchy. Likwidacja komisji Rady Miejskiej. Zmniejszenie liczby gremiów kontrolnych. Reorganizacja struktury, która w praktyce prowadziła do wygaszenia miejsc, w których można było stawiać pytania. Równolegle rosły wpływy osób związanych z prezydentem – w spółkach, fundacjach, instytucjach. Kto był blisko magistratu – ten był bezpieczny. Kto krytykował – ten stawał się problemem.

Te przykłady pokazują, że w wielkich miastach samorządność nie zniknęła. Ona się po prostu przekształciła. Z porozumienia – w układ. Ze współpracy – w lojalność. Z rozmowy – w komunikat jednostronny. To nie kryzys – to przebudowa sensu. Bo choć wszyscy działają, spotykają się, obradują, procedują – to w interesie własnym.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 03043fa10d



Herbatka w pałacu

Karol Nawrocki kontynuuje próby rozpychania się w systemie politycznym, ale też szuka sposobów powstrzymania spadających notowań. Pierwsze półrocze prezydentury upływa pod znakiem braku skuteczności.

Właśnie dziś, co do dnia, mija sześć miesięcy od objęcia urzędu przez „kandydata obywatelskiego" wystawionego przez Prawo i Sprawiedliwość, choć sympatyzującego raczej z Konfederacją, Grzegorzem Braunem i hajlującymi kibolami (czyt. str. 3). Nieznany szerzej Nawrocki wszedł do poważnej polityki z impetem. Zasypał Sejm inicjatywami legislacyjnymi, nieodpowiedzialnie kosztownymi dla finansów państwa. W ciągu pierwszych dwóch tygodni pracy zawetował więcej ustaw niż jeden z jego poprzedników przez całą kadencję. Zwołał Radę Gabinetową. Parę razy wybrał się na spotkania z wiwatującymi tłumami zwolenników, najczęściej w miasteczkach i wsiach tzw. Polski B. W spektakularny sposób przejął faktyczne zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi. Z narady *online* przywódców europejskich z Donaldem Trumpem (przed szczytem na Alasce) wypchnął premiera i zajął jego miejsce, a wkrótce potem udał się na spotkanie z amerykańskim prezydentem w Białym Domu.

Początek imponujący, ale z czasem okazało się, że to tylko PR-owe działania na pokaz. Ofensywa legislacyjna utknęła w martwym punkcie, zwłaszcza po zmianie na fotelu marszałka Sejmu i zapowiedzianym przez Włodzimierza Czarzastego „wecie marszałkowskim". Nadmiar wet zaczął dokuczać – nie tylko rządowi, ale generalnie obywatelom. Nawrocki zaczął uchodzić za pieniacza blokującego przepisy prawa bez ładu i składu. Rada Gabinetowa odbyła się tylko raz, bo prezydent i jego kanceliści wypadli słabo na tle dobrze przygotowanych i siłą rzeczy znających się na powierzonej im materii ministrów Tuska. Podróże na wieś i do miasteczek ustały. Na forum międzynarodowym głowa polskiego państwa poruszała się niezdarnie i bez jakichkolwiek efektów – nawet w relacjach z ideowymi pobratymcami, np. z Trumpem czy włoską premier Giorgią Meloni.

Zaproszenia do Pałacu

Brak skuteczności jest dla polityka zabójczy. Ludzie wybierają swoich przedstawicieli, by rozwiązywali problemy (a nie żeby je tworzyli) i zmieniali rzeczywistość na lepszą. Pół roku ciągłego wszczynania awantur i konfliktów, przy właściwie ani jednej istotnej kwestii załatwionej po myśli ogółu, nie wystawia dobrego świadectwa obecnemu lokatorowi pałacu przy Krakowskim Przedmieściu 48/50. Toteż odnotowywane w badaniach opinii publicznej wskaźniki dotyczące sympatii i zaufania wobec niego, ocen sposobu sprawowania funkcji, zaczęły stopniowo spadać. A nigdy nie były rekordowe w porównaniu z jego poprzednikami na stolcu, a już zwłaszcza z Aleksandrem Kwaśniewskim. Rośnie za to nieufność – w ostatnim sondażu IBRiS zbliżając się do odsetka osób Nawrockiemu ufających. W tym badaniu po piętach depczą mu Radosław Sikorski, Donald Tusk i Włodzimierz Czarzasty.

Nic dziwnego, że zaczęto rozglądać się za sposobami odwrócenia tego trendu. Wygląda na to, że postanowiono przyjrzeć się kadencjom lewicowego prezydenta. To Kwaśniewski bowiem stosował ten instrument: spotykał się z przedstawicielami sił politycznych, by zorientować się, jaki jest możliwy wspólny mianownik, gdzie poszukiwać kompromisu. Tyle że po pierwsze, podejmował ten dialog w sytuacjach kryzysu politycznego; a po drugie, wcześniej zbudował sobie wiarygodną pozycję męża stanu, dla którego interes państwa stoi ponad partyjnym, który rozmowy będzie prowadził uczciwie, bez ukrytych intencji i dotrzyma słowa. Dzięki temu mógł stać się arbitrem w najbardziej skomplikowanych sporach. Nawrocki jawnie zapisał się do jednego, radykalnie prawicowego obozu. Nie ukrywa zamiaru wywrócenia rządu Tuska.

Forma więc jest podobna, ale treść całkowicie odmienna. W przypadku Nawrockiego nie było tu zresztą żadnej treści; zaproszenie do klubów parlamentarnych w ogóle nie zawierało informacji, o czymże to pan prezydent chce z posłami rozmawiać.

Inne cele tej operacji są, moim zdaniem, wtórne. Mówi się o próbie podziału koalicji 15 października – co się częściowo udało. Dwie partie swoich emisariuszy do Pałacu wysłały, dwie – manifestacyjnie zaproszenie odrzuciły. Koalicja ma jednak własny ból głowy z powodu chaosu w Polsce 2050. Niewykluczone, że partia jednak się rozpadnie i jakaś część jej posłów zechce dalej udzielać rządowi poparcia na nowych warunkach; przez co stabilność układu by się zmniejszyła.

Jeszcze innym powodem nagłego zainteresowania sprawami legislatury ze strony szefa jednej z dwóch części władzy wykonawczej mogła być próba zmuszenia parlamentarzystów do wcześniejszego konsultowania ich zamiarów z Pałacem Prezydenckim. Tymczasem, zgodnie z konstytucją, Sejm i Senat powinny prowadzić swoje prace bez nacisków z zewnątrz, a głowa państwa wyraża swoje zdanie dopiero po otrzymaniu uchwalonej ustawy.

Odpowiedzi

Kluby prawicowe naturalnie karnie stawiły się na wezwanie, Prawo i Sprawiedliwość nawet *in corpore*. Ciekawsze było to, jak zareagował obóz rządzący. Sam się zastanawiałem, co bym zrobił na miejscu jego polityków. Chyba udałbym się na zaproszenie, ale bez żadnej własnej agendy. Usiadłbym naprzeciw Nawrockiego i wysłuchał, co ma do powiedzenia. Nie dałbym się wciągnąć w indagowanie na temat planów legislacyjnych mojego ugrupowania, a szczególnie nie dałbym okazji do cenzurowania projektów ustaw na etapie wcześniejszym od przewidzianego konstytucją. Do niczego bym nie namawiał ani o nic bym nie prosił. Po takiej niezobowiązującej konwersacji przy herbatce i ciasteczkach powiedziałbym mediom, że to strata czasu, a prezydent, zamiast wymyślać tego typu spotkanka powinien lepiej korzystać z przysługujących mu uprawnień. Prawo weta nie jest równoznaczne z prawem do wtrącania się w przebieg procedury parlamentarnej.

Doceniam jednak instynkt lewicy, która spośród wszystkich koalicjantów tę sprawę rozwiązała najlepiej. Od razu odpowiedziała, że do Pałacu się nie wybiera, bo i nie ma po co. Ostatecznie W. Czarzasty sam się obsadził w roli głównego przeciwnika obecnego prezydenta, więc nie mógł w tym wizerunku zrobić wyłomu. Nawrocki jest zagrożeniem dla demokratycznego porządku. Gdzie tylko można, trzeba go ograniczać i powstrzymywać jego zapędy.

Tej konsekwencji zabrakło Koalicji Obywatelskiej, która najpierw swój udział potwierdziła, desygnowała dwójkę posłów jako swych reprezentantów, a później niespodziewanie zmieniła zdanie o 180 stopni. Ponoć ostateczną decyzję podjął Tusk. Na ile było to motywowane stanowczością Czarzastego, nie wiem, ale byłoby to logiczne. W starciu z Nawrockim nie odstawia się nogi, zwłaszcza kiedy to samo robi najbliższy koalicjant. Premier i jego najważniejsi ministrowie mieli zresztą ostatnio szereg okazji, by z Nawrockim o sprawach państwa dyskutować.

Ludowcy przyszli z „teczką polskich spraw" – projektami ważnymi dla nich, ich elektoratu, rolników i przedsiębiorców. Niby fajny pomysł, ale w sumie dało to Nawrockiemu wgląd za kulisy pracy Sejmu (o co mu między innymi chodziło). PSL to jednak – jak pewnie zakładają obóz prawicowy oraz prezydent, który po wyborach będzie desygnował nowego premiera – potencjalny przyszły koalicjant. Być może będzie przez pozostałą część kadencji traktowany ulgowo, brany pod włos. Może projekty z przyniesionej teczki bez ceregieli uzyskają sygnaturę wieńczącą proces ustawodawczy.

Najgłupiej chyba, jak często ostatnio, zachowała się Polska 2050. Również przynieśli własne ustawy, a gdy usłyszeli, że Nawrocki odeśle bez podpisu rządową ustawę o kryptowalutach, uprzejmie donieśli, że w zamrażarce Czarzastego leży też ich własny projekt w tej samej sprawie. W związku z tym interlokutor skwapliwie mrugnął okiem, że ten projekt to zapewne z przyjemnością by podpisał.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 03043fa10d

Nr 6 (282) 6-12.02 2026 r. F!



Złoto głupców

Najbardziej oczywiste pytanie, którego moi europejscy koledzy mają już dość: „Dlaczego nikt z najbliższego otoczenia Putina nie powiedział mu, że czas położyć kres temu szaleństwu!? Czy zbiorowe wysiłki tak zwanych elit nie mogą wpłynąć na decyzje jednego kanibala?”.

Nie mogą! Dlaczego? Znalazłem lingwistyczną odpowiedź na to pytanie. W naukach politycznych termin „elita” zazwyczaj odnosi się do „biurokracji”. W języku angielskim „rząd” brzmi prawie jak, za przeproszeniem, „gówno” (po rosyjsku i po polsku). Elity nie mogą i nie chcą, bo są gówniane. Oto moja odpowiedź.

Władza bez władzy

Oczywiście, to okrutny żart. Po poważną odpowiedź zwróciłem się do socjolożki Aleksandry Prokopienko, którą uznano w Rosji za „zagraniczną agentkę”. Niedawno ukazała się jej książka „Wspólnicy: dlaczego rosyjska elita wybrała wojnę”. Praca ta – oparta na dziesiątkach anonimowych wywiadów z rosyjskimi urzędnikami i przedstawicielami wielkiego biznesu – analizuje działania putinowskich biurokratów w ciągu czterech lat wojny i prowadzi do przygnębiającego wniosku: „elita” nie miała i nadal nie ma możliwości, by nie wspierać wojny, a tym bardziej jej powstrzymać. Premiera książki to dobra okazja, by spotkać się z autorką na jej gościnnym kanale YouTube.

Anton Arbatow: Aleksandro, jak wynika z twojej książki, nie podoba ci się słowo „elita”. Zastąpiłaś je określeniem „nobile”. W średniowieczu był to termin odnoszący się do szlachty, jedynie precyzujący jej status, ale niewskazujący wysokiego poziomu moralnego. Czy Rosja cofa się do średniowiecza? Stąd analogia?

Aleksandra Prokopienko: Owszem. Klasyczna definicja elity to klasa panująca, grupa ludzi, którzy faktycznie działają w polityce. Dla nich to sposób na utrzymanie statusu i przywilejów. W wypadku Rosji widzimy pewną grupę „arystokratów”, którzy posiadają wszelkie atrybuty władzy: dostęp do specjalnych środków łączności rządowej, wysokie stanowiska na Kremlu, Łubiance i Nabrzeżu Krasnopresnienskim (siedziba rządu – przyp. red.), samochody z migającymi światłami, numery telefonów do szefów sztabu prezydenta i kluczowych współpracowników najwyższych urzędników państwowych. Wszystko to jednak służy realizacji woli jednej osoby – prezydenta Putina. To czysta autokracja, a nie dialog ani twórczy proces zbiorowego podejmowania decyzji. Arystokracja uczestniczy w walce o zasoby, ale nie wpływa na decyzje polityczne.

Jest teraz jasne, że Putin jednoosobowo zdecydował się na rozpoczęcie wojny z sąsiednim państwem. Tylko decyzja ta została przedstawiona jako zbiorowa. Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa z 21 lutego 2022 r., transmitowane w telewizji, było „konserwą” nagraną dzień wcześniej. Na nim najwyżsi urzędnicy kraju wyglądają żałośnie. Ich głosy drżą. Są w szoku. Tak, ci ludzie posiadają atrybuty władzy, ale nie decydują o niczym. Głowa państwa nie bierze pod uwagę ich zdania. Stanęli przed faktem dokonanym. Sprzeciw byłby równoznaczny ze śmiercią.

Czy wypowiedzenie wojny od razu zmieniło rosyjską „elitę”? Czy przestała być elitą polityczną w klasycznym sensie? Zilustrowałaś mechanizm transformacji „elity” za pomocą dziwnej metafory – pseudomorfozy. Czy możesz to wyjaśnić?

Pseudomorfizm to termin geologiczny. Ma miejsce, gdy w wyniku przekształceń morfologicznych jeden minerał zostaje całkowicie zastąpiony wewnętrznie przez inny. Minerały te przyjmują nietypową dla siebie formę. Piryt często działa jako „środek konserwujący”. Wyglądem przypomina złoto. Podczas gorączki złota minerał ten nazywano złotem głupców, ponieważ mylono go z tym szlachetnym metalem. W wypadku elity jest to trafna metafora. „Szlachta” przekształciła się od wewnątrz, zanim Putin zdecydował się rozpocząć wojnę z Ukrainą. „Elita” była zszokowana, podobnie jak my wszyscy, i w tym czasie straciła nawyk podejmowania decyzji politycznych. Nastąpiła jej całkowita depolityzacja. Wysocy rangą urzędnicy byli skupieni wyłącznie na zaspokajaniu „potrzeb” jednego człowieka. To jest władza, ale władza, która ślepo egzekwuje, lecz o niczym nie decyduje.

Porozumienie szaszłykowe

Pseudomorfizm, jak rozumiem, to długotrwały proces. Czy w wypadku rosyjskich „elit” był on kontrolowany, czy też, jak to w naturze bywa, wszystko potoczyło się swoim torem?

Putin rozpoczął odpolitycznianie systemu władzy – wykonawczej i ustawodawczej – w 2000 r. Konsekwentnie budował sztywny, autorytarny pion. Zaczął od represji wobec gubernatorów – przedstawicieli regionalnych władz. Byli to polityczni twardziele, wybrani przez lud. Niektórzy z nich słusznie uważali, że mają większą władzę niż prezydent lub ludzie przez niego mianowani. Gubernatorów usunięto z Rady Federacji, aby uniemożliwić im ingerowanie w uchwalanie ustaw antyludowych. Następnie przydzielono im nadzorców – pełnomocnych przedstawicieli prezydenta w okręgach federalnych. To upokarzająca nadbudowa polityczna nad gubernatorem. Opinia przedstawiciela prezydenta wpływa na podział świadczeń; bez niej nie da się przeprowadzić poważnych zmian personalnych. Gubernator jest owinięty w „kaftan bezpieczeństwa”. Od 2004 r. Putin zniósł bezpośrednie wybory gubernatorskie. Jednocześnie zawarł z oligarchami „porozumienie szaszłykowe”. Podczas nieformalnego spotkania przy szaszłykach i koniaku prezydent „uprzejmie poprosił” bogatych, aby nie ingerowali w politykę, obiecując jednocześnie „przymknąć oko” na przestępczą prywatyzację zasobów naturalnych, fabryk i całych gałęzi przemysłu. Pierwszym, który naruszył to milczące porozumienie, był Michaił Chodorkowski, prezes zarządu Menatep Banku i współwłaściciel spółki naftowej Jukos, który w prywatnej rozmowie nieumyślnie zdradził, że jest gotów wystartować w wyborach prezydenckich. Został natychmiast skazany na 14 lat więzienia. Po aresztowaniu Chodorkowskiego rozpoczęły się publiczne przeszukania u biznesmenów niższego szczebla. Putin jasno dał do zrozumienia, kto rządzi w Rosji. Oligarchowie natychmiast stracili chęć do angażowania się w politykę.

W 2015 r. Borys Niemcow, polityk i zagorzały krytyk reżimu Putina, został zamordowany w pobliżu murów Kremla. Był on byłym gubernatorem, ministrem i pierwszym wicepremierem rosyjskiego rządu.

Zgadza się. Rok później Aleksiej Ulukajew, minister rozwoju gospodarczego, trafił do więzienia. Zarówno Niemcow, jak i Ulukajew byli częścią systemu. Ulukajew nie był jedynie ministrem, był rodakiem Putina, byłym kolegą z Petersburga. Funkcjonariusze Federalnej Służby Bezpieczeństwa zostali przydzieleni do wszystkich ministerstw i agencji. Już i tak przestraszona „elita” podkuliła ogon. Do lojalności wobec prezydenta dołączył strach. Koniec końców „kariera moralna” każdego członka „elity” w ciągu ćwierćwiecza rządów Putina była kształtowana przez otoczenie. Dla nich pozostanie częścią „odkarmionej społeczności” jest kluczowe. Wypadnięcie z tłumu oznacza utratę nie tylko pieniędzy, władzy i przywilejów, ale także kontaktów i szacunku rówieśników. A to oznacza śmierć społeczną. Połączenie tych czynników – odpolitycznienia „klasy rządzącej”, zbiorowego strachu i ryzyka śmierci społecznej – doprowadziło elity Rosji do moralnego i politycznego upadku.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman



Aleksandra Prokopienko jest socjolożką i doktorką filozofii. Ukończyła Państwowy Uniwersytet Moskiewski (MGU) i Moskiewską Szkołę Nauk Społecznych i Ekonomicznych. W latach 2008-2017 współpracowała z administracją prezydentów Dmitrija Miedwiediewa i Władimira Putina. Wykładała w Wyższej Szkole Ekonomicznej i była doradczynią pierwszego wiceprezesa Banku Centralnego Rosji. Obecnie jest pracowniczką Carnegie Berlin Center.

eprasa.pl 03043fa10d

Zaborczy gen Ameryki



Niewyobrażalną jeszcze niedawno groźbę zbrojnego ataku i aneksji Grenlandii przez USA świat ma – miejmy nadzieję – za sobą. Optymiści i zaczadzeni wiarą w przewidywalność Ameryki oraz rudymentarną choćby poczytalność jej aktualnego przywódcy usiłują o sprawie zapomnieć.

Liderzy z prawdziwego zdarzenia na taką niefrasobliwość nie mogą sobie pozwolić. „Dwu wysokich rangą oficjeli rządowych oświadczyło, że planiści wojskowi przygotowują się na ewentualność inwazji na Kanadę zza południowej granicy. Szacują, że siły amerykańskie zdobędą strategiczne pozycje na lądzie i na morzu w ciągu tygodnia; nie wykluczają, że w ciągu zaledwie dwu dni. Opracowywany model sytuacji ma charakter konceptualny i teoretyczny, nie jest militarnym planem, obejmującym krok po kroku posunięcia stanowiące operację wojskową”.

To fragment artykułu w czołowej kanadyjskiej gazecie „The Globe and Mail”. Informatorzy pisma nie sądzą, by inwazja była nieunikniona, lecz mają świadomość, że ignorowanie jej prawdopodobieństwa w świetle tego, co dzieje się od roku z USA, byłoby nieodpowiedzialne. Przyznają otwarcie, iż Kanada nie dysponuje potencjałem militarnym ani odpowiednim uzbrojeniem, by odeprzeć napaść wielokrotnie silniejszego sąsiada. Koncepcja, nad którą pracują, zakłada stawianie oporu w postaci niekonwencjonalnych akcji „nieregularnych jednostek wojskowych oraz uzbrojonych cywilów”. Czyli wojnę partyzancką: zasadzki, sabotaż, użycie dronów oraz taktykę szybkich ataków i odwrotów.

Jeśli ktoś uważa to za mrzonki, akcje skazane na niepowodzenie, warto przypomnieć sobie skutki podobnych działań podczas wojny wietnamskiej, inwazji na Irak oraz Afganistan. Zwłaszcza przykład tego ostatniego kraju jest wymowny: mudżahedini stawiali czoła sowieckiej nawale w latach 1979-89 i w końcu zmusili najeźdźcę do rejterady. „Taką samą taktykę z powodzeniem stosował przez 20 lat Taliban przeciwko Stanom Zjednoczonym i ich aliantom, w tym Kanadzie – czytamy w „The Globe and Mail”. – Wielu spośród 158 żołnierzy kanadyjskich zabitych w Afganistanie w latach 2001-2014 poległo na skutek eksplozji improwizowanych urządzeń wybuchowych IED”.

Zjednoczony kontynent

Plany, nad którymi pracują stratedzy wojskowi pod dowództwem gen. Jennie Carignan, odpowiedzialnej za obronę w sztabie sił zbrojnych Kanady, mają charakter praktyczny. Obejmują zamiar utworzenia rezerwowych jednostek bojowych ochotników w sile 400 tys. żołnierzy. Departament obrony szacuje, że będzie miał nie więcej niż trzy miesiące na przygotowanie konkretnej riposty na inwazję USA. Skąd będzie znana jej data? Dowództwo kanadyjskie sądzi, że sygnałem stanie się wykluczenie ich kraju z systemu współpracy wojskowej w ramach NORAD – centrum obrony powietrznej kontynentu amerykańskiego. Kanada przestanie otrzymywać dane radarowe i informacje wywiadowcze.

Wypowiedzi obecnego herszta USA świadczą, że możliwość ataku na Kanadę jest całkiem prawdopodobna. W ubiegłym roku Donald Trump oświadczył, że granica między obu państwami jest „niczym więcej jak sztucznie wykreśloną linią”, która „perswazją lub siłą może zostać przeredagowana”. „Ktoś wykreślił granicę dzielącą oba nasze państwa wiele lat temu; jest prosta, jak spod linijki” – powiedział Trump premierowi Kanady Markowi Carney’owi. Ale zjednoczony kontynent „jest tym, czym powinien być”. Carney nie był kompletnie zaskoczony tą bezczelną enuncjacją, bo jego poprzednik Justin Trudeau był przez Trumpa wielokrotnie pogardliwie określany mianem „gubernatora stanu Kanada”. 20 stycznia br. na swym portalu Truth Social kryminalny prezydent opublikował rysunek flagi USA przykrywającej Wenezuelę, Grenlandię i Kanadę.

Dziennik brytyjski „The Guardian” przypomina, że ewentualność napadu na Kanadę chodziła po głowach polityków i wojskowych jej południowego sąsiada już niemal wiek temu. W roku 1927 opracowano, a trzy lata później zatwierdzono w USA War Plan Red (Czerwony plan wojny). Planiści domniemywali, że w wypadku wojny amerykańsko-brytyjskiej Kanada stanie po stronie Londynu i spróbuje zawładnąć Alaską. Atak USA miał wziąć na cel strategiczne miasto portowe, obejmował użycie gazów bojowych. Żołnierze mieli przecinać podwodne kable, niszczyć mosty, linie kolejowe. Planowano zajęcie większych miast nad Wielkimi Jeziorami. Inwazja sił lądowych na amfibiach miała zdusić opór Kanadyjczyków. Przewidywano, że kraj podda się w ciągu kilku dni.

To, co Trump uczynił w Wenezueli, oraz to, czym groził Grenlandii i NATO, sprawia, że Kanadyjczycy poważnie rozważają powtórkę scenariusza, który się dekady temu nie ziścił. Aneksja Kanady logicznie mieści się w nowej strategii Trumpoameryki, uznającej regionalną dominację na zachodniej półkuli za główny cel. „Zawsze przeczuwałem, że dla nich Kanada jest niewiarygodnie dziwacznym geograficznie i demograficznie krajem, co czyni nas najbardziej na świecie narażonymi na agresję” – konstatuje Thomas Homer-Dixon, szef kanadyjskiego *think tanku* Cascade Institute, który zajmuje się analizą konfliktów. – Jesteśmy krytycznie uzależnieni od przyjaźni i łagodnego nastawienia Stanów Zjednoczonych. Znienacka owa przyjaźń i łagodność ulotniły się. Boję się, że dopiero teraz Kanadyjczycy zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, co to oznacza”.

Kanadyjski ruch oporu

Homer-Dixon naświetla, jaką postać mogą przybrać przygotowania do inwazji USA. Na początek ludzie Trumpa będą usiłowali demonizować Kanadę, insynuując, iż licząca 8 850 km granica między obu krajami jest słabo strzeżona i przemyt narkotyków przybiera alarmujące rozmiary. Są obawy, że forsowane przez separatystów referendum mieszkańców prowincji Alberta, zmierzające do oderwania się jej od Kanady, zostanie wykorzystane przez Amerykanów. Pracownicy Departamentu Stanu już trzykrotnie spotykali się z aktywistami Alberta Prosperity Project, którzy chcą od USA 500 mld dol. w razie sukcesu referendum. Na razie nie zanosi się, by separatyści wygrali: tylko co trzeci mieszkaniec Alberty myśli o niepodległości, lecz nawet oni nie planują przyłączenia się do USA. Jednak w wypadku niepowodzenia referendum Trump może obwieścić, że zostało sfałszowane. Według tego scenariusza, siły zbrojne USA przekroczyłyby granicę stanu Montana oraz prowincji Alberta i zadeklarowały, że pragną one stać się 51. stanem USA. W minionym roku ówczesny premier Trudeau ostrzegał liderów biznesu, że próba aneksji Kanady to „autentyczna groźba”.

Bob Rae, były ambasador Kanady przy ONZ, ostrzega rodaków: „Kanadyjczycy muszą pojąć, że nasz sąsiad ma pragnienia, ambicje i cele, jakich żadna wcześniejsza ekipa rządząca USA nie miała”. Nazwał widmo aneksji „egzystencjalnym zagrożeniem przyszłości Kanady”. Kanadyjczycy zaczynają brać je na serio. Już ubiegłoroczny sondaż pokazał, że 43 proc. wierzy, iż militarny atak Stanów w ciągu pięciu lat jest „prawdopodobny”. 10 proc. uważa, że jest „bardzo prawdopodobny” lub „pewny”. W maju ub.r. rozpoczęto szkolenie personelu urzędów federalnych i prowincjonalnych w posługiwaniu się bronią. Dziesięciokrotne (z 4 384 osób) zwiększenie rezerwy – rekrutującej się z nieaktywnych i emerytowanych żołnierzy – miałoby stworzyć podwaliny partyzanckiego oporu wobec najeźdźcy. Koszty tego Cascade Institute szacuje na 1,1 mld dolarów kanadyjskich; szersze poczynania obronne kosztowałyby 5,2 mld. W Kanadzie mówi się o zacieśnieniu współpracy obronnej ze skandynawskimi sojusznikami.

Powyższe zamierzenia oraz dane opisuje się i czyta z uczuciem, że to nie może być realne. A jednak jest. Próba wydarcia Grenlandii Danii – szantażem militarnym, a może akcją zbrojną – i skolonizowania jej mieszkańców wbrew ich stanowczej woli dobitnie pokazują, że Stany Zjednoczone pod butem Trumpa „kierują się nieskrywaną pożądliwością i chciwością” – konstatuje Homer-Dixon. „Świadczą o absolutnej próżności, nie ma w ich działaniach cienia motywacji obronnych. Idea, że potężni stanowią prawa, zawsze była skrywanym, recesywnym genem kulturowym Ameryki. Spędziliśmy dekady budując głębokie kontakty gospodarcze, społeczne i kulturowe, które obecnie bardzo szybko zmieniają charakter”.

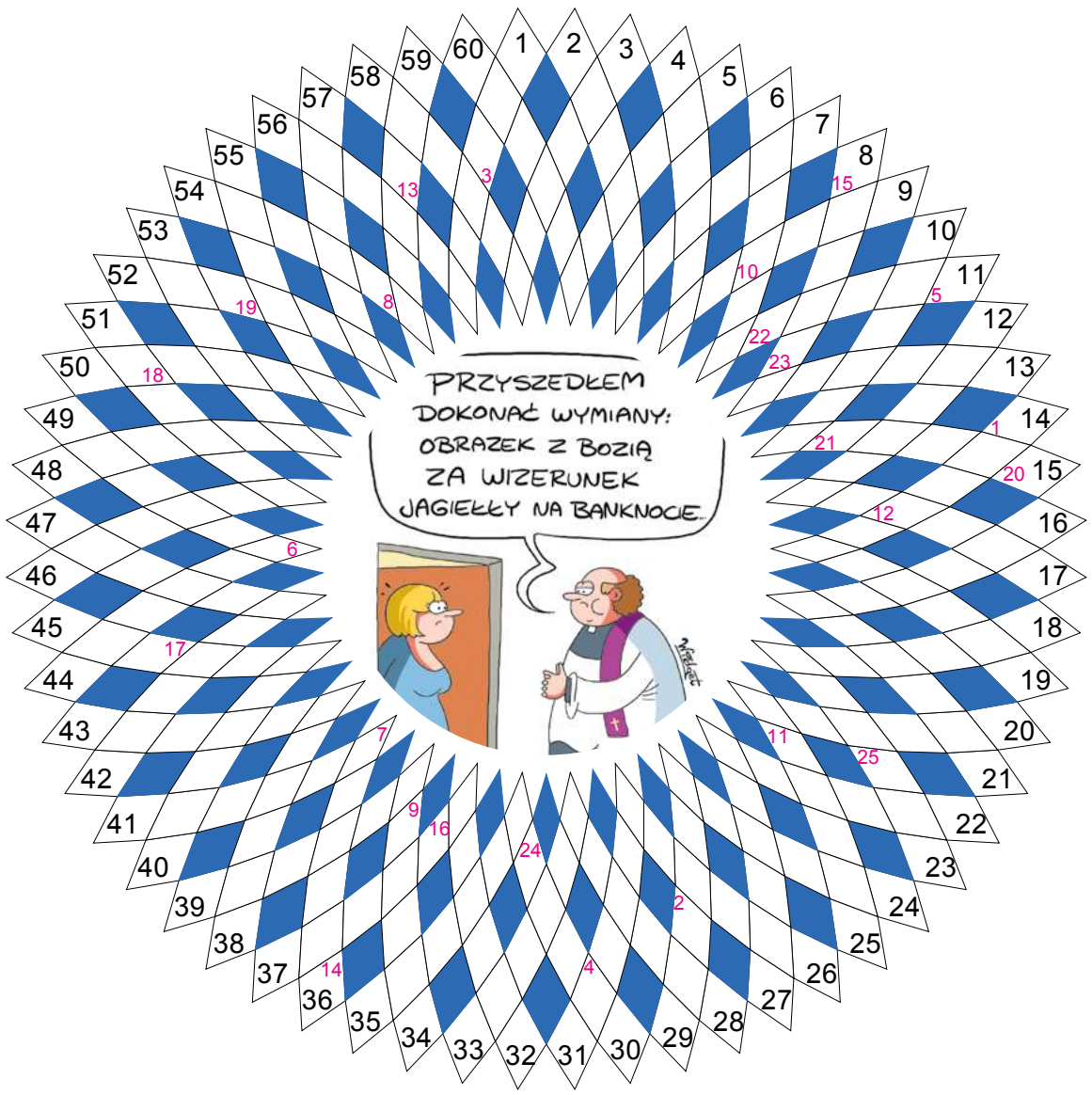
Homer-Dixon ostrzega: „Jeżeli oni nas zaatakują, mogą w końcu zwyciężyć. Lecz będzie to dla nich bolesne”.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 03043fa10d

Lewoskrętnie:
1) schorzenie oka, 3) pojazd do wywożenia dyrektora, 5) kółka przyczepione do butów, 7) aleja biegnąca nad brzegiem, 9) pierwszy raz przed kamerą, 11) najbardziej dotkliwy ze środków zapobiegawczych, 13) mały garnek z rączką, 15) boczna część miednicy, 17) kompozycja z kawałków barwnego szkła, 19) pośredni podatek na towary luksusowe, 21) owoc z meszkiem, 23) rodzaj biegu konia, 25) stopniowy rozwój, 27) słodki z trzciny lub buraka, 29) wytapiany tłuszcz, 31) niezawodowy zawodnik, 33) mięso w paski, 35) kiełbasa wędzona z nalotem pleśni, 37) łagodzi obyczaje, 39) na głowie władcy, 41) w oczy kole, 43) można go bić i dostać medal, 45) kończy zdanie, 47) lekki but z pasków, 49) odprowadzanie z ropy, krwi, żółci za pomocą rurek, 51) bierze udział w licytacji, 53) figura akrobacji lotniczej, 55) pomiędzy zwrotkami, 57) podwyższenie dla myśliwego, 59) kompasowy kierunek marszu.

Prawoskrętnie:
2) nakrycie głowy w kurtce, 4) zwis męski ozdobny, 6) zespół smakowo-zapachowych cech wina, 8) dokument kredytowy, 10) naturalny wypływ wód podziemnych, 12) ankieta, 14) składa się z ziarnek, 16) obok epiki i dramatu, 18) wyróżnienie sylaby w wyrazie, 20) żart, 22) dziura w wulkanie, 24) między skoczkiem a królem, 26) zmiennik aktora, 28) odbija się na twarzy, 30) zaloty, 32) zasłona, 34) śniedź, 36) kompas używany do nawigacji, 38) rozwiązanie małżeństwa, 40) przerażenie, 42) grupa muzyków, 44) metalowe naczynie do pieczenia ciast i mięsa, 46) społecznik w sądzie, 48) statek z pni dla rozbitka, 50) arlekin, 52) doktryna, 54) karo u damy, 56) utrata zdolności mimicznych twarzy, 58) drobne okucie żeglarskie, 60) zarost po bokach twarzy.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy.
Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 4/2026:
„CIESZYMY SIĘ, ŻE TO NIE BYŁ TEST CIĄŻOWY”.
Nagrody otrzymują: Marcin Psyk z Rawy Mazowieckiej, Jan Kusiak z Warszawy, Tadeusz Ryś z Tarnowa.

–	1	2		3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
	15		16	17	18	19	20	21	22	23	24	25			

Facet kupił używane auto i dzwoni do kolegi:
– Czy wiesz, jak często zmienia się olej?
– Mój szwagier zmienia raz na trzy lata.
– To jaki on ma samochód?

Nie dla kolędy



Na szczęście na naszych oczach tzw. kolęda, relikt zbierania dziesięciny i innych obowiązkowych danin kościelnych, odchodzi w zapomnienie. Media donoszą, że nawet w kaszubskim Wejherowie księdza wpuściło do mieszkania raptem 50 proc. mieszkańców, a w Łodzi tylko około 20 proc. Warszawski ksiądz zakonny skarży się w mediach, że kiedy chodzi „z buta” po blokach, tylko pojedyncze osoby otwierają przed nim drzwi do mieszkania, a najczęściej ludzie traktują go jak domokrążcę, intruza i słyszy tylko „nie”, „nie”, „nie”… Jedynie na wsiach księża mają wyższy współczynnik „kopertowania”, ale i tam proceder kolędowy skończy się z powodu wzrostu świadomości społeczeństwa oraz kościelnych braków kadrowych na skutek starzenia się personelu oraz pustek w diecezjalnych seminariach duchownych i nowicjatach zakonnych kształcących księży zakonnych.

Z niecierpliwością czekam, kiedy ktoś napisze książkę i w księgarniach pojawi się publikacja pt. „Kolęda” ze stosownymi rysunkami satyrycznymi, gdyż to zimowe łazikowanie po mieszkaniach, przeprowadzanie wywiadu środowiskowego, węszenie i zbieranie „kopert” to jedna beka, skandal i należy się temu procederowi medialne demaskowanie i obśmianie.

Czytelnik

Zimowy horror zwierząt

Nadejście fali mrozów obnażyło horror trwający w niektórych schroniskach dla zwierząt. Bezdomne lub uratowane z koszmarnych warunków zwierzęta zamiast opieki i bezpiecznego miejsca znajdowały tam przemoc, brak leczenia, a często także głód. Tak działo się m.in. w – zamkniętym już – schronisku Happy Dog w Sobolewie. I chociaż przeciwko jego właścicielowi trwa proces o znęcanie się nad zwierzętami, latami mógł prowadzić tę „mordownię”. Dzięki zaangażowaniu wielu znanych osób, m.in. Doroty Rabczewskiej, udało się nagłośnić temat patoschronisk i wzbudzić społeczne ruszenie. Okazało się, że wielu z nas jest wrażliwych na cierpienie czworonożnych przyjaciół i nie bacząc na mróz ludzie z całego kraju przyjechali do Sobolewa ratować przetrzymywane tam psy i koty. Dzięki aktywności osób, fundacji i rozpowszechnieniu tematu w mediach udało się uratować tamtejsze zwierzęta przed cierpieniem i dać szansę na znalezienie odpowiedzialnych domów. Niestety, Sobolew to niejedyne takie miejsce w Polsce, ale na jego przykładzie dowiedzieliśmy się, jak niewydolny jest system nadzoru i ochrony zwierząt. W decydującym o ich dalszym losie momencie przetrzymywane tam psy mogły liczyć jedynie na pomoc organizacji i indywidualnych osób, gdyż machina państwowa nie jest przygotowana do tego typu działań. Jedyna nadzieja na poprawę sytuacji bezdomnych zwierząt, to zmiana prawa, która wymusi na prowadzących schroniska przygotowanie godnych warunków dla przebywających tam zwierząt i stworzy możliwość przeprowadzania prawdziwych niezapowiadanych kontroli. Kolejną ważną kwestią jest ograniczanie bezdomności zwierząt, a jedną z najskuteczniejszych metod jest kastracja, dzięki której nie będą rodzić się niechciane psy i koty. Ale równie ważna jest nasza wrażliwość, odpowiedzialność i uważność na los naszych braci mniejszych. Nie przechodźmy obojętnie, kiedy widzimy, że dzieje się krzywda, a jeśli bierzemy zwierzę pod swój dach to do końca jego dni…

Maria

eprasa.pl 03043fa10d



Nie wiemy, czy na Molukach najpierw pojawił się goździkowiec, czy człowiek, niemniej skoro już znaleźli się na tych wyspach razem, nie mogło minąć wiele czasu, nim się zetknęli, drzewo bowiem wydziela zapach, który czuć z daleka. Nawet liście usiane są gruczołkami z pachnącym olejkiem.

Thomas Reinersten Berg
„Na koniec świata. Przyprawy, które zmieniły historię"

Egzotyczne kwiaty

Pomander (z franc. *pomme d'ambre*), czyli jabłko z ambry/bursztynu, to suszone kwiaty, zioła, aromatyczne korzenie: zmielone goździki, cynamon i tak egzotyczne składniki, jak: ambra, sandał, piżmo jelenia oraz cywety i różne żywice wymieszane ze sobą i noszone w ażurowym pojemniku. Miały chronić przed zarazą, a także – co bardziej prozaiczne – maskować nieprzyjemne zapachy. Wymyślono je około XIII w. i były modne aż do wieku XVIII. Współczesne potpourri, woreczki przeciw molom, a przed Bożym Narodzeniem pachnące pomarańcze to ich odpowiedniki służące do perfumowania powietrza w mieszkaniu.

Nie jestem idealną panią domu, jednak kiedy jesienią w moje ręce przypadkiem trafiła spora puszka pełna goździków, po raz pierwszy przygotowałam goździkową pomarańczę. Fakt, w trakcie tej zabawy dom otulił piękny zapach, ale że goździki trzeba powbijać w skórkę pomarańczy tak, by stykały się główkami, to potem miałam pokłute palce. Dopiero po fakcie wpadłam na pomysł, że najlepiej byłoby czymś ją nakłuć i goździki powkładać w gotowe otwory. Po wbiciu goździków pomarańczę powinnam obtoczyć w mieszance zmielonego: kłącza kosaćca (podobno pachnie jak fiołki, a poza tym 454 gramy kosztują, bagatela! 150 tys.), cynamonu i ziela angielskiego, zawinąć na dwa tygodnie w serwetkę, potem gdzieś zawiesić, a uzyskany aromat ma wytrzymać nawet do dwóch lat! Z powodu braku korzenia kosaćca poprzestałam na goździkach. Teraz moja pomarańcza wysycha już drugi miesiąc i… wciąż pachnie. Ciekawe, jak długo.

O goździkowcach i goździkach

Goździki to nierozwinięte pączki kwiatów zbierane ręcznie po osiągnięciu określonej wielkości, potem zanurzane na krótko w gorącej wodzie, a następnie suszone kilka dni na słońcu. W trakcie obróbki tracą prawie ⅔ swojej masy, ciemnieją i nabierają swoistego korzennego aromatu. Zbiera się je z drzew goździkowca korzennego (*Syzygium aromaticum* Thunb – *Caryophyllus aromaticus* L.) z rodziny mirtowatych.

Goździkowce wciąż dziko rosną w Indonezji na Molukach Północnych, zwanych Wyspami Korzennymi. Jednak goździki, które kupujemy w sklepach, pochodzą z upraw znajdujących się na Mauritiusie, Zanzibarze, Madagaskarze, Sri Lance, w Tanzanii i na Komorach. I choć najwięcej goździków wytwarza Indonezja, to jednak eksportuje jedynie około 10-15% swojej produkcji, chyba z powodu niezwykle popularnych tam papierosów kretek składających się w ⅓ z goździków, a ⅔ z tytoniu. Czasami musi nawet uzupełniać niedobory importem z Madagaskaru.

Właściwie nie wiadomo, kiedy goździki zaistniały w południowo-wschodniej Azji. Jedno jest pewne – w Chinach pierwszy raz opisano je około III wieku p.n.e. w *Han Guan Yi* , będącej etykietą obowiązującą urzędników dynastii Han. Otóż, kiedy któryś z nich zwracał się do cesarza, musiał żuć goździki, by nie skazić swym oddechem powietrza, którym oddychał władca. Do Państwa Środka przywieźli je prawdopodobnie żeglarze z ludu Nusantao. To przodkowie dzisiejszych Filipińczyków (nazwę utworzył amerykański antropolog z dwóch austronezyjskich słów: *nusa* – wyspa oraz *tao* – ludzie) pochodzący z terenów wschodniej Indonezji i południowych Filipin, pływający pomiędzy dzisiejszymi Filipinami, Indonezją oraz Malezją i docierający do Chin, Korei, Japonii, na Madagaskar.



W I wieku n.e. kupcy feniccy jako pierwsi sprowadzili goździki do Grecji i Egiptu, a niewiele później handlowali nimi już w całym rejonie Morza Śródziemnego. Po podboju Fenicji w VII w. zastąpił ich klan Radanitów, żydowskich kupców, którzy aż do wieku X pośredniczyli w handlu pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami.

Zaskakujące jest to, że w 1983 r. włoski archeolog Giorgio Buceletti na terenie Terqa w Syrii odkopał dzbany datowane mniej więcej na 1721 r. p.n.e.! W jednym z nich było coś, co wyglądało jak kilka goździków. Uczeni odnieśli się do tej informacji z rezerwą, uważając, że są to pozostałości roślin tylko je przypominających. Jednak z raportu botaniczki, paleoekologa K.F. Galvin wynika, że był wśród nich kawałek rośliny z rodziny selerowatych i… trzy egzemplarze pokrewne ze współczesnymi goździkami. No cóż, nie uda się tego potwierdzić. Syryjskie muzeum, w którym je przechowywano, zostało zniszczone podczas trwającej tam wojny.

Europa o goździkach dowiedziała się z dzienników Marco Polo. Ta aromatyczna przyprawa była bardzo cenna: w XV wieku za kilogram płacono 7 gramów złota! Najpierw goździkami handlowali Portugalczycy, a gdy w XVII wieku monopol przejęła Holenderska Kompania Wschodnioindyjska, uncja miała równowartość dwóch uncji złota. Holendrzy wprowadzili więc zakaz wywozu żywych drzew goździkowca z plantacji, ale w 1770 r. Francuz Pierre Poivre zaryzykował kradzież kilku drzewek, które po przewiezieniu posadzono na Mauritiusie. Później Francuzi zakładali plantacje na Seszelach oraz w Gujanie, a w wieku XIX Arabowie założyli pierwsze plantacje na Zanzibarze. W roku 1830 sułtan zadecydował, że należy tak powiększyć liczbę sadzonych tam goździkowców, by na jedną palmę kokosową przypadały trzy te drzewa. W efekcie jego polityki Zanzibar stał się największym producentem goździków i w 1914 r. dostarczał 90 proc. światowej produkcji!

Afrodyzjak, skuteczne lekarstwo i przyprawa

Na Bliskim Wschodzie żuto goździki, aby mieć świeży oddech podczas miłosnych przygód. W afrodyzjakalnych mieszankach łączono je z cynamonem, imbirem, pieprzem, muszkatem, kardamonem. Niestety, w tych najskuteczniejszych istotnym składnikiem była krew smoka, a te przecież wyginęły…

W tradycyjnej medycynie wschodniej oraz w zachodnim ziołolecznictwie goździki stosowano jako lek na ból zęba. Jeśli jesteście daleko od stomatologa i apteki, potraktujcie żucie goździka jako skuteczną pierwszą pomoc. Olejek goździkowy i otrzymywany z niego eugenol stosuje się przecież w stomatologii do odkażania, przeciwzapalnie i przeciwbólowo. Poza tym sprawdza się w leczeniu reumatyzmu, artretyzmu, zakażeń przewodu pokarmowego i górnych dróg oddechowych, błony śluzowej jamy ustnej, gardła, nosa, przy przeziębieniach i katarze. Wchodzi w skład znanych preparatów, poprawia się nim zapach niektórych leków, dodaje do maści rozgrzewających.

Podobno zapach goździków odstrasza owady. Podobno. Jednak lepiej sprawdzają się w kuchni. Pasują do słodkich i pikantnych potraw, do likierów, grzanego wina lub piwa, marynat, przetworów, są składnikiem wielu mieszanek przypraw, np. curry. Podkreślają smak rabarbaru i jabłek, kojarzą się z piernikami i świątecznymi kompotami, ale ja dodaję je też do barszczu czerwonego na ostro, a w Ameryce goździki wbija się w skórę szynki przed jej upieczeniem.

A w ogóle to trudno ugotować coś tylko z goździkami, są zbyt intensywne, ale wkrótce walentynki, więc będzie okazja, by je wykorzystać. ●

eprasa.pl 03043fa10d

Nr 6 (282) 6-12.02 2026 r. F!

Indie Zachodnie bis



Z gadziej perspektywy

Zawarte właśnie porozumienie handlowe Unii Europejskiej z Indiami, to kolejny gwóźdź do trumny niedawnego podziału świata. A na pewno jego medialnych kreacji.

Jeszcze zeszłego roku powszechne było w Polsce takie o świecie mniemanie. Nasz zglobalizowany świat dzieli się na dobry, liberalny gospodarczo i demokratyczny politycznie Zachód. Wyznający religię wolnego handlu, poszanowania praw człowieka i prawa międzynarodowego też. Pod politycznym i moralnym przewodem Stanów Zjednoczonych, zwanych obrońcami wolnego świata.

Po drugiej stronie plasowany był zły, bo gospodarczo etatystyczny i autorytarny politycznie Wschód. Z wyrastającymi na jego lidera Chinami.

Pomiędzy tymi dwoma blokami pętało się globalne biedne Południe. Szukając swego miejsca w gronie wasali Zachodu lub Wschodu.

Takie mniemanie pochodziło jeszcze z ubiegłego wieku, z czasów pierwszej „zimnej wojny". Kiedy ów Zachód politycznie oparty był na USA i Europie Zachodniej. Kiedy przywódcą politycznego Wschodu był ZSRR i jego blok „państw socjalistycznych". Kiedy ówczesne Południe zwane było Trzecim Światem. Ludnym, ale materialnie biednym. Bogatym jedynie w klęski głodu.

Dziś przywódca „demokratycznego Zachodu" pan prezydent Trump ogłasza rozbrat z przestrzeganiem uważanych za archaiczne praw człowieka i krępującym go prawem międzynarodowym. Porzuca też religię wolnego handlu na rzecz ukochanej przez niego wolności wojen celnych.

Opuszczony przez USA sztandar wolnego handlu przejmują autorytarne politycznie, ale turbowolnorynkowe gospodarczo Chiny. Porzucone przez prezydenta Trumpa „prawa człowieka", zwłaszcza konieczność przestrzegania ich u siebie i innych, pozostały, niczym karta z Czarnym Piotrusiem, w rękach Komisji Europejskiej. Karta bezużyteczna teraz, jak język angielski z anegdoty o Himilsbachu i Maklakiewiczu.

Średniacy rosną

Czas wzrostu roli „mocarstw średniej wielkości" ogłosił premier Kanady Mark Carney podczas ostatniego piknu globalnej elity w Davos. Premier tego wielkiego terytorialnie państwa, aspirującego do roli „średniego mocarstwa", porzucił też braterstwo z USA. Mocarstwem „wielkiej wielkości". Za alternatywę wobec starego, odchodzącego ładu międzynarodowego uznał tworzenie sieci porozumień Kanady z innymi państwami. Właśnie dogadał się z wielkimi Chinami, planuje porozumienie z aspirującymi do wielkości Indiami, a także ze średniakami z globalnego Południa.

Podobnym traktem podążają przywódcy Wielkiej Brytanii. I wyrwana z politycznego letargu Komisja Europejska naszej Unii. Po utracie rosyjskiego rynku zbytu na swe produkty europejscy producenci przemysłowi forsowali umowę z państwami Mercosuru, czyli Ameryki Południowej. Opór francuskiego lobby rolniczego, wzmocniony polskim, doprowadził do jej odroczenia. Nic dziwnego, że wtedy cała energia Komisji poszła ku porozumieniu handlowemu z Indiami.

Indie jawią się europejskim producentom jako ciągle niezagospodarowany kontynent. Miliard potencjalnych konsumentów. Wysłani tam europejscy handlowcy ze zdumieniem raportują, że nie widzą tam samochodów europejskich marek, powszechnych w ich świecie. Podobnie w XIX wieku wysłannicy firmy Bata zauważyli, że buty tej marki będzie można sprzedawać w Afryce, bo jej mieszkańcy w butach jeszcze nie chodzą.

Na razie obroty handlowe Unii Europejskiej z Indiami osiągały poziom 136 miliardów dolarów rocznie. Dla porównania handel UE z Chinami to poziom 850 miliardów dolarów. Handel UE z USA sięgnął biliona dolarów. Pole do popisu jest.

Zwłaszcza że Indie ogłosiły, iż pragną być „trzecią gospodarką świata" i zapraszają do współpracy wszystkich chętnych. Szczególnie tych oferujących produkty konkurencyjne wobec chińskich. Indie od lat rywalizują politycznie z Chinami w Azji, mają z nimi sporne tereny graniczne. I choć ostatnio relacje chińsko-indyjskie ociepliły się, to powody sporów pozostały.

Sukces w negocjacjach z Indiami zachęcił Komisję Europejską do szukania aliansów handlowych z państwami ASEAN, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, może też z Indonezją. Wymaga to elastyczności i porzucenia zasady recenzowania partnerów gospodarczych pod względem ich poprawności politycznej. Oczywiście, każdy interes można ideologicznie uzasadnić. W Polsce już pojawili się polityczni moraliści przekonujący do umowy z Indiami. Bo ona może osłabić gospodarczą kooperację Indii z putinowską Rosją.

Mocarstwo lokalne

Polskie elity puchną z dumy, bo statystycznie polska gospodarka sięga poziomu pierwszej dwudziestki największych gospodarek światowych. To sprawia, że polityczne aspiracje polskich elit rosną. Aspirujemy do roli lidera flanki NATO przy jej środkowoeuropejskiej granicy z Rosją, Białorusią i Ukrainą. Ale strategicznego pomysłu na relacje Polski z tymi sąsiadami nadal nie ma.

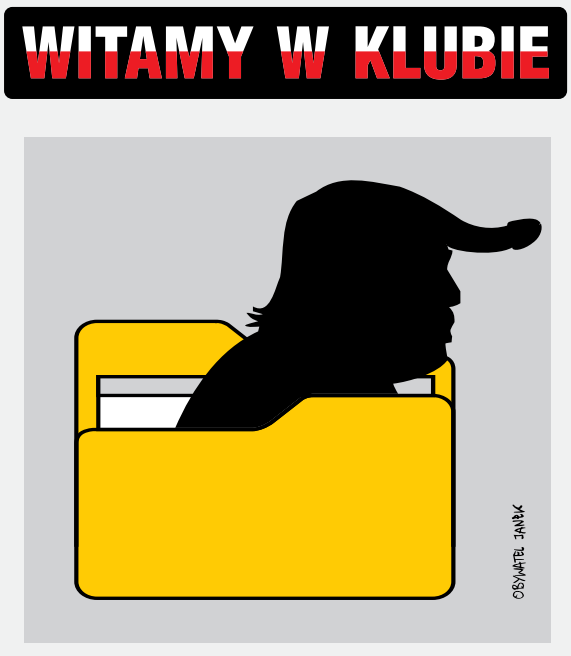
Aspirujemy do roli lidera regionalnego bloku Trójmorza. Ale tam też polskie aspiracje kończą się na aspiracjach. Pozostali partnerzy polskiego przywództwa uznać nie chcą. Nawet w obrębie Grupy Wyszehradzkiej nie potrafimy stworzyć trwałych aliansów. Pewnie dlatego, że niewiele mamy naszym potencjalnym partnerom do zaoferowania. Polski, stale rosnący PKB oparty jest na silnej konsumpcji 37-milionowej populacji. Nie tylko polskiej, także ukraińskiej, białoruskiej, azjatyckiej.

Nie specjalizujemy się w nowoczesnych technologiach. Nie mamy polskich, znanych na świecie marek. Rośniemy statystycznie, bo polskie firmy są dobrymi podwykonawcami firm zagranicznych, zwłaszcza niemieckich. Potrafimy konkurować dobrą jakością i niskimi cenami.

Kiedy polscy rolnicy trafiają na podobną im konkurencję z Ukrainy lub Mercosur, to bronią się, zamykając przed nią granice. Co skuteczne jest doraźnie. Ale nie tworzą strategicznych programów zmian dostosowujących polskie rolnictwo do nieuchronnego zderzenia ze światowym.

W XV wieku Europejczycy, szukając drogi do Indii, trafili do nieznanej im Ameryki. Teraz, aby zniwelować amerykańską i chińską dominację, znów kierują się ku Indiom. Gdzie dopłyną?

Piotr Gadzinowski



Mróz nie odpuszcza, lecz odpuścił o. Oktan. To znaczy całkowicie odpuścił sobie ogrzewanie Najtklubu, który jest jeszcze nieotwarty, a już zamknięty. To minimum ciepła rozsyłane przez peerelowskie rury na obiekt minimalnie ogrzewało też moją cieciówkę. Teraz muszę sobie radzić za pomocą wiekowej kozy, wyszarpanej w magazynie obok kotłowni, z której przytargałem do siebie resztki brykietów, worek węgla, połamane krzesła i jakieś kartony z makulaturą. Gdy wysokokaloryczny opał zaczął się kończyć, postanowiłem metodą chałupniczą produkować domowe brykiety z gazet, wiórów, gałązek i innych śmieci. Ugniatałem te składniki w małych kartonach po kieliszkach oraz innych akcesoriach, i tak skonstruowane cegły wciskałem do kozy. Grzało dość solidnie, lecz krótkotrwale, więc produkowałem je właściwie non stop. Wśród makulatury znalazłem jakieś teczki z zapisem e-maili, rozmów i zdjęciami. Na fotografiach brylowali miejscowi politycy, dyrektorzy, księża i biskupi. No i oczywiście był na nich o. Oktan; wszyscy świetnie się bawili w towarzystwie (i z użyciem) nieletnich dziewcząt, chłopców, zwierząt i minerałów. Naoglądałem się wielu bezeceństw. A potem wszystko zbrykietowałem i spaliłem w kozie. Dlaczego? Kto w dobie Sztucznej Inteligencji uwierzy, że to oryginalne fotki? A nawet jeżeli uwierzy, to i tak będzie miał to w *żopie*.

Przecież dzisiaj, gdy złapiesz złodzieja za rękę, on będzie twierdził, że to nie jego ręka. I to może być prawda! W końcu biomechanika rozwija się nad wyraz sprawnie.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 03043fa10d

Czerwone korale



Trump, biskupi – dwa bratanki

Nie do szabli, bo biskupi wolą inny oręż, nie do szklanki, bo Trump ponoć nie pije, ale do gadania bzdur, obietnic bez pokrycia, szemranych interesów i znajomości, straszenia, wymuszania kasy i posłuszeństwa w ramach mafijnych układów, które tworzą wokół siebie.

Mafia

Powszechnie przyjęta definicja mafii, jako „zorganizowanej grupy przestępczej o dużych wpływach i powiązaniach z osobami na różnych szczeblach władzy, policją, biznesem, prowadzącej działalność finansowaną z przestępstw", idealnie pasuje do Kościoła kat. i krajowych episkopatów, ale też do trumpowej administracji.

Jaki jest kat. Kościół i jaka jest administracja Trumpa, każdy widzi. Robią, co chcą, wpływają na stanowienie prawa, a jak im nie pasuje, to je łamią. Oficjalnie, bezpośrednia ingerencja episkopatu Polski w działanie rządu dokonuje się poprzez Komisję Wspólną Przedstawicieli Rządu RP i Konferencji Episkopatu Polski. Natomiast Trump, jako prezydent, nie potrzebuje żadnych pośredników, bo w amerykańskim systemie politycznym ma ogromną władzę, łącznie z mianowaniem sędziów. Jest nawet gorszy od biskupów, gdyż bezkarnie i jawnie morduje i porywa ludzi, choć oczywiście pośrednio, bo rękami swoich siepaczy, którymi są siły specjalne USA i zwyrodniali funkcjonariusze amerykańskiej agencji imigracyjnej ICE.



Mafiozi

Większość wyższego duchowieństwa posiada cechy, które według włoskiego psychiatry i pisarza Corrado De Rosy, charakteryzują „perfekcyjnego szefa mafii, a mianowicie: narcyzm, paranoję, religijny fanatyzm, skłonność do stosowania przemocy". Prezydent Donald Trump pod względem narcyzmu, paranoi i przemocowości nawet przewyższa wielu biskupów, a ma jeszcze dodatkowo objawy „niebezpiecznej choroby psychicznej i nie jest mentalnie sprawny do pełnienia swojej funkcji", na co zwracało uwagę kilkudziesięciu amerykańskich psychiatrów jeszcze za jego pierwszej kadencji, w kwietniu 2017 r. Wraz z wiekiem wszystkie jego psychiczne dysfunkcje znacznie się pogłębiły. Mentalnie Trump jest biskupem. Wprawdzie bez sakry, ale przekonanym – jak sutannowi – że wszystko mu wolno, bo „ogranicza go tylko własna moralność".

Trump w czapce MAGA i biskupi w swoich śmiesznych mitrach nawet fizycznie są do siebie podobni: wysunięte podbródki, bezczelne spojrzenia, pogarda dla wszystkich i pewność, że świat istnieje po to, żeby im służyć.

Tajemnica wiary: władza, seks, dolary

W watykańskiej instytucji i jej narodowych filiach, jak i w administracji Trumpa, obowiązuje omerta, czyli zmowa milczenia. W kat. Kościele dotyczy głównie księżych dzieci, afer obyczajowych i alkoholowych, wykorzystywania zakonnic, a przede wszystkim kościelnych przestępstw pedofilskich i przekrętów finansowych, bo mamona jest jedynym bogiem tej zdegenerowanej instytucji. Pod tym względem podobieństwo z Trumpem jest największe. Amerykański prezydent jest wręcz obsesyjnie łasy na pieniądze. Nie ukrywa, że kocha pieniądze, otacza się luksusem i bez umiaru się tym chwali. Biskupi są pod tym względem subtelniejsi – mówią o „dobrach Kościoła", „ochronie majątku" i „historycznej rekompensacie". Efekt jest ten sam: miliardy w nieruchomościach, ziemi, dotacjach, ulgach podatkowych i datkach od wiernych, którzy często sami ledwo wiążą koniec z końcem. Kościół kat. jest największym prywatnym posiadaczem ziemi na świecie. Ma aż 70 mln ha, czyli 2,3 raza więcej niż powierzchnia Polski. I nie są to jedynie grunty rolne, ale także działki w najdroższych lokalizacjach Londynu, Paryża, Nowego Jorku, Warszawy.

Wielkość kościelnego majątku w Polsce jest najpilniej strzeżoną tajemnicą wiary. Trzeba o tym wciąż mówić i pisać, żeby społeczeństwo wiedziało, że pieniądze z budżetu państwa i budżetów samorządowych idą na najbogatszą instytucję w Polsce, która od wieków pasie się kosztem ludzi pracy. Kościelny majątek obejmuje, z grubsza biorąc, ponad 160 tys. ha, 18 tys. budowli sakralnych, prawie 2 tys. przedszkoli, szkół podstawowych, średnich i wyższych, tysiące placówek medycznych, setki ambulatoriów, domów opieki, sierocińców, katolickich oficyn wydawniczych, gazet i czasopism, kilkadziesiąt rozgłośni radiowych, ogólnopolską Telewizję Trwam. Bez przesady można powiedzieć, że Kościół katolicki w Polsce ma wszystko, oprócz wstydu, przyzwoitości i umiaru, czyli zupełnie jak Trump. Może stąd taka miłość katoprawicy do amerykańskiego prezydenta.

Pazerność jako cnota

W czasach PRL było powiedzenie, że Polak za dolara prowadziłby żabę na sznurku do Budapesztu. Pasuje do Trumpa jak ulał, tyle że on operuje miliardami dolarów. Zaraz po wyborach oszukał tysiące Amerykanów, a sam oczywiście zarobił na wypuszczonych tuż przed zaprzysiężeniem kryptowalutach, nazwanych skromnie Trump i Melania. Zwłaszcza na Melanii inwestorzy stracili nawet 99 proc. zainwestowanych środków. Teraz kombinuje, jak wyłudzić po miliardzie dolarów od głów różnych państw, chętnych do uczestniczenia w jego prywatnej Radzie Pokoju. Składka bowiem ma wpłynąć na konto prywatnej fundacji Trumpa i być do jego wyłącznej dyspozycji także wtedy, gdy już nie będzie prezydentem.

Są poważne wątpliwości, czy nie jest to sprzeczne z amerykańską konstytucją, która w art. I, Sekcja 9, Klauzula 8 stanowi: „Stany Zjednoczone nie będą nadawać żadnych tytułów szlacheckich; nikt kto w ich imieniu sprawuje urząd odpłatny lub powierniczy nie będzie mógł bez zgody Kongresu przyjmować od żadnego monarchy, księcia lub obcego państwa podarunków, wynagrodzenia, urzędów, tytułów, jakiekolwiek by one nie były". Trump chce grubą kasę brać, a niektórzy chcą dawać w nadziei, że taka łapówka, bo należy nazywać rzeczy po imieniu, coś im załatwi lub ułatwi. Putin, Łukaszenka i inni dyktatorzy są skłonni płacić, ale przecież nie bezinteresownie. Dobrze wiedzą, że ładowanie kasy w Trumpa się opłaci. Wszak nie bez powodu amerykański prezydent jest taki zauroczony rosyjskim despotą i nieprzychylny Ukrainie.

Władza oparta na oszustwie

Kościelny majątek w dużej mierze pochodzi z wyłudzeń od państwa, samorządów i wiernych. W ramach działalności osławionej przekrętami Komisji Majątkowej, Kościół katolicki występował o zwrot nieruchomości, które nigdy do niego nie należały ani tym bardziej nie zostały mu zabrane przez władze PRL. Księża masowo poświadczali nieprawdę, fałszowali dokumenty, byle tylko dorwać się do majątku. W indywidualnej skali wyłudzają darowizny lub zapisy testamentowe od starych, samotnych, schorowanych ludzi.

Za fałszywą obietnicę życia wiecznego Kościół kat. żąda zapłaty żywą gotówką, tu i teraz. Podobnie jest z odpustami grzechów. Za sprzedaż nieistniejącego towaru świeccy oszuści odpowiadają z art. 286 par. 1 kodeksu karnego („Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, doprowadza inną osobę do niekorzystnego rozporządzenia własnym lub cudzym mieniem za pomocą wprowadzenia jej w błąd albo wyzyskania błędu lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego działania, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8"). Sutannowi oszuści, nie dość, że unikają jakiejkolwiek kary, to jeszcze cieszą się powszechnym szacunkiem, poważaniem i miłością. A wierni żołnierze kościelnej mafii, cokolwiek zrobią, są chronieni. Dokładnie tak, jak bandyci z ICE przez Trumpa.

prof. Joanna Senyszyn

FAKTY PO MiTACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 03043fa10d



ZAORANE

Warszawa

Policja z Bródna poszukuje Matki Boskiej Róży Duchownej. Nie chodzi jednak o nawrócenie całego komisariatu. Z kapliczki przy ul. Piotra Wysockiego skradziono „świętą" figurę. Szklane drzwi nie zostały uszkodzone, a figura jakby rozpłynęła się w powietrzu. Jeśli złodziej się nie znajdzie, zapewne już wkrótce zaczną przybywać do stolicy pierwsze pielgrzymki.

Szczecin

To miał być doskonały plan na życie w luksusie pod palmami, ale jego finał nastąpił w celi aresztu. Asesor komorniczy przy Sądzie Rejonowym Szczecin-Prawobrzeże i Zachód Łukasz G. ukradł ponad 14 mln zł i uciekł na Dominikanę. Dopadli go „łowcy głów". Gdyby uciekł na Węgry, mógłby zgrywać opozycjonistę.

Tczew

Huk przerwał spokój w jednym z mieszkań na terenie miasta. Jak się okazało, okno było rozbite, a w środku leżała cegła. Kryminalni zatrzymali 40-letniego sprawcę, który tłumaczył się silnymi emocjami. Zbicie przypadkowego okna miało mu pomóc w ich rozładowaniu. Następnym razem może wziąć rozbieg i... na przykład uderzyć w ścianę.

Kraków

Emerytowany biskup częstochowski Antoni Długosz pojawił się na otwarciu kawiarni swojego znajomego. Duchowny poświęcił lokal, zaśpiewał, a w pewnym momencie porwał do tańca Beatę Kurek, prezeskę fundacji Odzyskaj Nadzieję. Nagranie z duchownym szybko obiegło sieć. W rozmowie z portalem LoveKraków.pl kobieta nie ukrywała emocji: „(...) na pewno było to dla mnie przeżycie. Był to zaszczyt. I najpiękniejszy taniec po moim pierwszym tańcu ślubnym". Współczujemy mężowi.

Tarnów

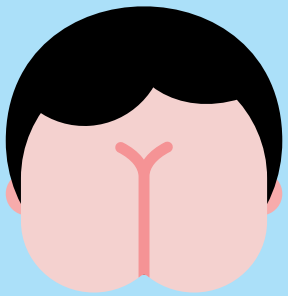
Należące do diecezji tarnowskiej lokalne Radio RDN pochwaliło się wizytą biskupa Andrzeja Jeża. „W tych podszytych lękiem czasach bardzo potrzebne jest budowanie wartościowego przekazu" – cytowano słowa hierarchy. Pewnie dlatego na stronie rozgłośni trudno doszukać się informacji o procesie biskupa oskarżonego o tuszowanie pedofilii.

Nowy Tomyśl

W kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa 41-letnia obywatelka Ukrainy ukradła ewangeliarz. Wydawało się, że złota, ale skromna – wyceniona na 2 tys. zł – księga liturgiczna trafi na sprzedaż. Tymczasem niemal natychmiast po kradzieży została spalona. Kobieta tłumaczyła, że miała wobec niej „negatywne odczucia". Dodała, że „wierzy w Boga po swojemu i nie ma uprzedzeń religijnych". A może opętał ją szatan, albo inny „Salceson"?

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Aleksander Kwaśniewski
był zapijaczonym komuchem,
z partii narzuconej Polsce przez
Rosjan, który nawalony hańbił
pamięć polskich oficerów.



Dariusz Matecki
poseł







Nowa Fala prof. Senyszyn

Proeuropejska, postępowa, demokratyczna partia polityczna, uczciwa wobec siebie i wyborców, otwarta dla wszystkich, racjonalna, z wizją państwa świeckiego, nowoczesnego, sprawnie funkcjonującego, opartego na społecznej solidarności. Powstała jako odpowiedź na zapotrzebowanie polskiego społeczeństwa, wstrząśniętego wynikiem wyborów prezydenckich w 2025 r. 1 czerwca stało się jasne, że PO – łącznie z przystawkami tworzącymi rządzącą koalicję już – nie obroni Polski przed powrotem PiS do władzy i że zwłaszcza wyborcy do 29. roku życia szukają alternatywy, skoro łącznie tylko 25 proc. z nich głosowało w pierwszej turze na POPiS, czyli Trzaskowskiego lub Nawrockiego. Reszta szukała innych rozwiązań, a wielu w ogóle na wybory nie poszło.

Bezpośrednio po wyborach ponad 10 tys. osób zaangażowało się w tworzenie nowego politycznego projektu. Latem powstały koła terenowe i grupy eksperckie, które zajmują się gospodarką, przedsiębiorcami, rolnictwem, ochroną zdrowia, prawami człowieka, ochroną zwierząt, kulturą. W wyniku oddolnej inicjatywy w sierpniu zostały złożone dokumenty i 9 grudnia 2025 r. partia została wpisana do rejestru.

Nazwa partii nawiązuje do Nowej Fali we francuskim kinie (przełom lat 50. i 60. XX w.) i w polskiej literaturze (lata 60/70), które stanowiły bezpośrednią odpowiedź na społeczną potrzebę poruszania tematów tabu i/lub ignorowanych przez ówczesną kulturę masową oraz oczekiwanie przełamania konwencjonalnych form wyrazu. Francuską Nową Falę cechowała autentyczność, wolność, improwizacja, poruszanie problemów nurtujących zwłaszcza młodych. Polska Nowa Fala była odpowiedzią na kryzys polityczny Marca 1968, krytykowała nowomowę oraz fałsz oficjalnego języka gazetowo-telewizyjnego i domagała się prawdziwej, niezakłamanej wizji Polski i świata.

Program partii w 70 proc. dotyczy rozwiązań kwestii społeczno-gospodarczych, w 30 proc. szeroko rozumianych praw człowieka, w tym praw kobiet, osób z niepełnosprawnościami, społeczności LGBT+, dobrostanu zwierząt, ochrony przyrody, rozwoju kultury. W deklaracji członkowskiej wstępujący do partii zobowiązują się: budować państwo świeckie, bezpieczne, nowoczesne, sprawnie funkcjonujące, oparte na wiedzy, odpowiedzialności społecznej i solidarności; umacniać pozycję Polski w Unii Europejskiej; ograniczać, a w dłuższej perspektywie całkowicie zlikwidować ubóstwo; umacniać klasę średnią, młodym zapewnić perspektywę rozwoju, seniorom Godne Życie; chronić polskie rolnictwo i przedsiębiorców przed nieuczciwą konkurencją, a pracowników przed wyzyskiem.

Nowa Fala, jako numerologiczna trójka, jest urodzona, aby wygrywać. Z racji nazwy jest jedynką, czyli liderem, którego wiodącymi cechami są: samostanowienie, innowacja, eksploracja, indywidualizm, niezależność, samowystarczalność.

prof. Joanna Senyszyn

eprasa.pl 03043fa10d